Nr 195. Kraków 29 Sierpnia — Sroda. Rok 1866.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
— we Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj	„ „ 21 „ 10	„ „ 5 „ 10	„ „ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ „ 29	„ „ 10
„ „ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240.— W Wiedniu p. *A. Oppelik,* Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, 20 rue des Tournelles.— Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

W Krakowie: na m. Wrzesień złr. 2
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, za miesiąc Wrzesien . . . . . złr. 2 c. 25
od 1 Września do końca Grudnia „ 8 „ —

Kraków 28 sierpnia.

Wszystkie dzienniki w monarchii austryackiej wychodzące pełne są doniesień o zmianie ministerium, domysłów i zaprzeczeń o wejściu to tych to owych osób do składu rządu państwa. Zdawałoby się, jak gdyby szło wszystkim o osoby a nie o rzecz, o to, kto będzie ministrem, a nie o to, jakie ma być urządzenie monarchii. Gdyby osoby były w Austryi wyobrazicielami pewnych określonych systematów lub przynajmniej pewnych szkół politycznych, imiona zastępowałyby tutaj sztandar. Ale tak nie jest. Kiedy dzisiejszy gabinet obejmował ster rządu, wiedziano tyle tylko, że minister stanu nie jest zaciekłym centralistą jak p. Schmerling, bo tyle poznano z rzadkich jego w Radzie państwa przemówień. Nie reprezentował on jednak ani pewnego systematu, ani pewnego stronnictwa. Dziś również, gdy każdy czuje, że skutkiem ostatniej wojny coś się stać w Austryi musi, że skoro zaszły faktyczne zmiany w położeniu monarchii, zmiany te i na wewnątrz odbić się nieomieszkają; rodzą się pogłoski o ustąpieniu gabinetu, jak gdyby gabinet dzisiejszy tak się był zrósł z polityką, która stała się powodem wojny i od klęsk ochronić państwa nie umiała, że jak wódz waleczny co ginie w bitwie, w której armia jego zniszczoną została, tak i on winien był poledz, skoro państwo za steru jego doznało klęski.

Alež gabinet hr. Belcredego nie był i nie jest wcale gabinetem w zwykłem tego wyrazu znaczeniu. Hr. Belcredi jest i był w nim jedynie ministrem stanu, a nawet właściwie tylko ministrem spraw wewnętrznych. Między nim i niektórymi innymi ministrami a ministerstwem spraw zagranicznych nie było nic wspólnego. Wspólność ta byłaby się bowiem objawiła przedewszystkiem w prowadzeniu całej tak zwanej kwestyi księstw, będącej istotnie tylko powłoką, pod którą kwestya niemiecka jak ziarno w łupinie dojrzewała. Polityka wewnętrzna hr. Schmerlinga, na centralizacyi niemieckiej, na wspomnieniach frankfurckich oparta, miała styczność z kwestyą niemiecką; ale hr. Belcredi, dążąc nie do zabsorbowania różnorodnych żywiołów monarchii, lecz do ich pojednania, nie miał nic wspólnego z kwestyą niemiecką.

Nie przestaniemy też utrzymywać, że zupełna odrębność a najczęściej sprzeczność między polityką zewnętrzną i wewnętrzną w Austryi musiała prowadzić do błędów, które wreszcie w ostatniej wojnie doszły do przesilenia jako wielka klęska.

W Prusiech jeden jest minister, a dziś jest nim hr. Bismark. Wszystko to zarówno, czy prowadzi on sprawy polityki zewnętrznej, czy wewnętrznej. Tak dobrze noty dyplomatyczne i konferencye z obcymi ministrami przez jego przechodzą ręce lub bezpośrednio przez niego bywają prowadzone, jak i spór konstytucyjny w kwestyi budżetowej lub spór o przewagę rządów korony nad rządami parlamentarnemi w kwestyi reorganizacyi wojska, pod jego prowadzony był sterem, a nawet on go po większej części osobiście toczył. Wiedział on bowiem, jak dalece wszystkie działacze polityczne muszą naraz pracować i w jednym kierunku siły swoje skupiać, aby osiągnąć skutek. W Anglii póki żył lord Palmerston, wszystko było jedno, że raz był on ministrem spraw wewnętrznych, inny raz spraw zagranicznych; polityka jego dawała zawsze charakter gabinetowi. We Francyi jeszcze to widoczniejsza, bo tam w osobie Cesarza skupia się wszystka działalność; ministrowie zaś są tylko wykonawcami jego planów, a zmieniają się o tyle, o ile w danym razie okaże się potrzeba nacechowania pewnego politycznego prądu.

Dopóki w Austryi nie nastanie zgodność w tych dwóch głównych kierunkach: wewnętrznej organizacyi i zewnętrznej postawy państwa, nie znajdą się trwałe posady, na którychby monarchia spoczęła dążąc wewnątrz do pomyślności, zewnątrz w powagę rosnąc.

Właśnie obecna chwila jest po temu, aby równocześnie na dwie strony nakreślić program. Położeniu stworzonemu przez ostatnie wypadki polityczne odpowiadać musi wewnętrzne urządzenie monarchii; jak nawzajem to ostatnie takiem być powinno, aby się w niem dostrzegać dawały zarysy przyszłej polityki państwa.

Nie o to więc dziś głównie chodzi, czy hr. Belcredi ma pozostać lub ustąpić, lecz czy hr. Belcredi i hr. Mensdorff, każdy od siebie co innego ma robić, lub czy obaj są tylko odwrotnemi stronami jednego medalu. Co atoli jeden i co drugi reprezentuje? jaki systemat, jaką politykę? jaki program? Wyznajemy, że nie wiemy. Wiemy tylko przez kontradykcyę, że hr. Belcredi nie jest centralistą, że hr. Mensdorff nie chciał się dać wodzić Prusom na pasku, ale czas, aby okazali pozytywną, afirmatywną stronę. Służą na to, gdy nie ma ciał prawodawczych, dzienniki rządowe. Jedynym znanym dotąd probierzem polityki p. Ministra stanu, są jego stosunki z węgierskimi ludźmi stanu, tudzież obecność hr. Esterhazego w gabinecie; a ztąd wniosek, że w dualizmie szuka p. Minister stanu rozwiązania zadania tak wewnątrz, jak zewnątrz. P. Schmerling czekał, aż Węgry do niego przyjdą; hr. Belcredi wyszedł ku nim na pół drogi. Centralizacya była polityką niemiecką, która się źle Austryi odpłaciła; dualizm jest polityką albo małżeństwa, albo rozdwojenia.....

Naprawdę jednak nie wiemy jeszcze z pewnością, czy hr. Belcredi jest dualistą, czy też dualizm jest tylko u niego drogą wiodącą do celu rozleglejszego i ogólniejszego. W każdym razie, inne kraje monarchii nie są w tem położeniu, aby mogły powiedzieć: możemy czekać; — owszem bardzo im pilno, bo czekają już długo, bardzo długo.

Wiedeń 27 sierpnia. Dwadzieścia cztery godzin ostatnich siliło się na zaprzeczenie temu wszystkiemu, co poprzednie dwadzieścia cztery godzin głosiły. Wówczas za hasłem danem z Pragi zapewniano, że hr. Belcredi lada chwila ustąpi jako ofiara agitacyi węgierskiej; teraz z tejże Pragi nadchodzi zaprzeczenie, aby hr. Belcredi zachwiał się na swem stanowisku. Wówczas utrzymywano, że autonomiści styryjscy wyślą także swój kontyngens do ministerstwa koalicyjnego z Węgrów i Niemców, teraz urzędowy organ autonomistów styryjskich, gradecki. Telegraf, oświadcza, iż w tej pogłosce nie ma słowa prawdy.

Jedna tylko wiadomość pozostała niezbita, i owszem nowe ją zasiliły pozory: wiadomość o rychłem powołaniu sejmu węgierskiego i utworzeniu ministerstwa węgierskiego. Do *Wanderera* donoszą z Pesztu w tej mierze, że N. Pan w zasadzie postanowił przywrócenie ministerstwa węgierskiego, a teraz tylko szczegóły są przedmiotem narad. Dalej donosi korespondent, iż z mężów stanu, których opinia za konserwatystów uważa, tylko br. Sennyey wstąpi do ministerstwa, a koledzy jego nie ze sfer konserwatywnych do tek ministeryalnych powołanymi zostaną. Kanclerz Majlath objąć ma posadę judex curiae.

Powyższy ustęp wskazuje, że jesteśmy jeszcze ciągle pod nawałem pogłosek i kombinacyj o zmianach w ministerstwie. Pewnego nie ma nic.

— Na wniosek Dr Braunera rada gminna miasta Pragi postanowiła poczynić kroki u rządu o pozostawienie w swych rękach funkcyj i obowiązków sprawowanych dotychczas przez dyrekcyę policyi, a z których rada gminna w najtrudniejszych czasach, bo w czasie okupacyi nieprzyjacielskiej, najwyborniej się wywiązywała.

Gubernator Pragi jen. Vogel Falkenstein ogłasza pod d. 25go dwa rozporządzenia: jedno dozwala zwrotu broni złożonej na rozkaz Prusaków przez mieszkańców królestwa czeskiego, drugie dozwala przyjmowania rannych żołnierzy austryackich w opiekę prywatną.

Między robotnikami pracującymi koło Belwederu w Pradze rozrzucano w sobotę dnia 26go b. m. broszurę podburzającą do oderwania Czech od Austryi. Z nakazu burmistrza Belskego zabierano egzemplarze tej broszury.

Idąc za przykładem wydziału dolno-austryackiego, wydział krajowy czeski postanowił zarządzić właściwe kroki celem oznaczenia szkód zrządzonych przez wojnę i przyjścia w pomoc poszkodowanym.

— Podług doniesienia gradeckiego *Tagespost*, sąd wojenny w Wiener Neustadt skazał fmp. Godrecourt, niegdyś ochmistrza dworu następcy tronu arcyksięcia Rudolfa a następnie dowódzcę „żelaznej brygady“, na ośmiodniowy areszt u profosa. Nie wiadomo, jak pogodzić ową karę z posunięciem jen. Gondrecourta już po wojnie na stopień feldmarszałka-porucznika.

— Urzędownie teraz dopiero ogłoszono warunki umowy zawartej między administracyą skarbową a instytutami kredytowemi i domami handlowemi, które dostarczyły rządowi owych 30 milionów złr, przyznanych Prusom w przedugodnych punktach pokoju, tytułem wynagrodzenia wojennego. Umowa w mowie będąca składa się z ośmiu punktów, a najważniejsze jej postanowienia są następujące:

Instytuta i firmy w operacyi udział biorące obowiązują się dostarczyć administracyi skarbowej weksli przez się akceptowanych a na zlecenie centralnej kasy państwa żyrowanych, płatnych w terminie trzechmiesięcznym a dato, na monetę srebrną brzęczącą w wal. aust. wystawionych. Zaś administracya skarbowa obowiązuje się dostarczyć potrzebną sumę w gotówce do wykupu dostarczonych sobie weksli najdłużej w terminie 17½ miesięcy od daty wystawienia owych weksli i takową wyliczyć austryackiemu zakładowi dla handlu i przemysłu na rzecz firm i instytutów w mowie będących, które nadto obowiązują się do prolongacyi dostarczonych weksli, a to co trzy miesiące, o ile takowe z upływem czasu nie będą przez rząd spłacone. Na zabezpieczenie pretensyj owych firm i instytutów, administracya skarbowa przekazuje im: 1) listy zastawne austryackiego zakładu dla kredytu ziemiskiego w wartości nominalnej 41,060,000 złr w. a. w srebrze; 2) ceny kupna ze srzedaży dóbr państwa obciążonych pożyczką austryackiego zakładu dla kredytu ziemskiego; 3) połowę wszelkich dochodów celnych; 4) wszelkie wynagrodzenie, które państwo otrzyma za ustąpienie królestwa lombardzko-weneckiego i fortec w nim położonych. Administracya państwa zastrzega sobie prawo sprzedaży listów zastawnych zakładu kredytowego ziemskiego, składając atoli za każde 100 złr. nominalnych $66^2/_3$ złr. w srebrze. Przedmioty złożone na zastaw obciążonemi będą aż do zupełnego uiszczenia się administracyi skarbowej z zaliczonej sumy. Prowizya przyznana za wystawienie i akceptacyę weksli wynosi ¾ % za każde trzy miesiące, a nadto administracya skarbu ponosi koszta stemplowe.

Umowa opatrzona jest datą 12 sierpnia.

Następujące instytuta kredytowe i firmy obowiązały się do udziału w owej operacyi, a to mianowicie w kwotach następujących.

Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu 5,3000,000 złr. Rotszyld 4,100,000, zakład kredytu ziemskiego 2,650,000, zakład eskontowy dólno-austryacki 2,000,000, bank anglo-austryacki 1,00,000, Sina 1,000,000, Lämel 1,00,000, Wodianer 1,000,000, Epstein 850,000, Schnapper 600,000, Königswerter 550,000, Todesco 550,000, Schey 550,000, bank zastawniczy austryacki 500,000 itd. itd. Ogółem wzięło udział w tej operacy 54 firm handlowych i 4 instytuta, razem 59. Z owych 54 firm handlowych 49 jest wiedeńskich, a 5 prowincyonalnych. Instytuta dostarczyły ogółem 11,450,000 złr., pięć firm prowincyonalnych 1,950,000 złr., czterdzieści dziewięć firm wiedeńskich 16,600,000 złr., razem 30 milionów. — Dzienniki centralistyczne wyzyskują te cyfry, dowodząc, iż miasto, które takie posiada kapitały i takie ponosi ofiary dla sprawy publicznej, słusznie rej wodzić powinno w monarchii. Zapominają one, że ofiara pod takiemi jak powyższe poniesiona warunkami staje się bardzo korzystną spekulacyą.

Francya.

Prasa francuska i anneksye pruskie. Pod tym tytułem opisuje dziennik *La France* postawę, jaką przybierają wobec zadekretowanych przez króla Wilhelma anneksyj, dzienniki, które dotąd okazywały się przychylnemi polityce pruskiéj.

Debaty oświadczyły się, jak wiadomo, poprostu przeciw postępowaniu gabinetu berlińskiego, pożyczonemu według nich z epoki feodalnéj.

Siècle, który także ciągnął weksel liberalny na p. Bismarka, widzi z przykrością, że nie został zapłacony. Lecz jego zasady przemagają nad sympatyami i dziennik ten pisze:

„Równie jak ktokolwiekbądź nazwiemy ten dzień dniem spełnienia najgorętszych naszych życzeń, w którym Francya wnijdzie w posiadanie, sławnéj „kwadratowéj łąki“, która była ambicyą Vaubana. Zdaje nam się, że wyrażamy myśl patryotyczną twierdząc, że lepiéj dla Francyi nie nabywać cala ziemi, jak zyskać go w sposób pruski, depcąc prawa ludzkie“.

Liberté nie jest mniéj wyraźna i wypada ją zacytować. „Konsekwentny w swych zasadach król Wilhelm chce tylko być winien Bogu i broni igiełkowéj powiększenie terytoryum, jakie sobie w téj chwili przysądza. Ale obrońcy wolności publicznéj nie powinni być mniéj loicznemi w swem postępowaniu względem ludów, których rządy zostały zwycięzone. Ci którzy utrzymują, że prawo boskie umarło, nie popełnią błędu, wskrzeszając je dla przyjemności powiększenia Prus“.

Obok *Débatów*, *Siècle* i *Liberté*, które potępiają; *Opinion nationale* przytacza okoliczności zwalniające, a *Patrie* rozgrzesza. Dziennik p. Guéroult konkluduje w ten sposób:

„Nie możemy poczytywać jako stratę dla wolności zniesienie małych państw, nadewszystko rządów ultra-reakcyjnych w Hanowerze, Hesyi elektoralnéj i Nassau. Żałujemy wprawdzie, że anneksya dokonała się bez formalnego zezwolenia ludności, lecz błąd ten popełniony przez p. Bismarka nie powinien dozwolić zapominać jakiemi były zniesione rządy.

Dodajmy w końcu, iż błąd tem bardziéj jest pożałowania godny, że większość mieszkańców krajów interesowanych jest niezaprzeczenie przychylną anneksyi“.

Zdaje się, że Prusy nie wahałyby się poradzić ludności, gdyby były tak pewne jak *Opinion nationale* wotum przyłączenia. Jeżeli gabinet berliński posiada ciche zezwolenie mieszkańców, błąd który mu zarzuca ten dziennik, nie jest bardzo ciężki. Jest to tylko brak formalności, a *Opinion nationale* nie zrywa tak łatwo z mocarstwem reprezentującem protestantyzm i nowego ducha czasu.

Jakkolwiek lękliwe może być zastrzeżenie, jakie dziennik ten sformułował, nie daje wszakże aprobaty bezwzględnej. Ale oto dziennik, którego żaden skrupuł nie powstrzymuje, a który przynosi zasadom, jakie Prusy teraz stosują, całe poparcie przekonania rozważnego i zdecydowanego. Artykuł *Patrie* jest jednym z tych, które nie ulegają rozbiorowi. Oto tekst, z którego ocenić można jak dziennik ten zapatruje się na anneksye dokonane na mocy prawa silniejszego.

„Fakt jest pożałowania godny, alež czy mogło stać się inaczej? Mimo chęci naszych musimy odpowiedzieć przecząco. Przekonać się można, przypominając sobie fakta. Wszyscy wiedzą o propozycyi pruskiej, kilkokrotnie gwarantującej całość Hanoweru i państw sąsiednich, jeśliby panujący zezwolił na zachowanie neutralności niezbrojnej. Wszystkim wiadomo, że propozycya ta kategorycznie odrzuconą została; co więcej ponowiona w wilią kapitulacyi armii hanowerskiej, nie znalazła wcale posłuchu. Położenie to utworzyło stan wojenny, w skutku którego Hanower, Hessya i Nassau zdobyte zostały i zajęte. Wypadki te zdawać się mogą dla wielu godnemi pożałowania, ale niemniej jest rzeczą jasną, że naprożno szukanoby środka wyprowadzenia i zastósowania nowożytnej zasady. Prawo wojny rzuciło w ręce Prusom te kraje, prawem wojennem mogą je zatrzymać. Gdyby zaś Prusy zdawały się powątpiewać o ważności tego prawa i chciały się odwoływać do nowożytnego prawa bardzo szanownego, tojest do woli ludności, unieważniłyby tem samem swe prawa zdobyczy, i zniszczyłyby własne dzieło“.

Patrie dowodzi zupełnie jak *Gazeta Krzyżowa*, i przyrzekamy, że jej artykuł wielki znajdzie rozgłos w dziennikach pruskich. Co do istoty dowodzenia, oto do czego się ono redukuje:

Prusy, które wydały wojnę dla opanowania Hanoweru, Hessyi, Księstwa Nassau i wolnego miasta Frankfurtu, nie mogą narażać na utratę przez głosowanie ludności owocu swoich zwycięztw. Jestto przypuszczać to właśnie co stanowi przyczynę, co znaczy, że dzisiaj wolno w 19tym wie-

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Kończąc opis fety 15 sierpnia przed wypuszczeniem sztucznych ogni, powiedzieliśmy, że resztę wyobrazić sobie łatwo, obejrzawszy czarne sznury, które wnet w ogniste zmienią się strugi; że nad tę illuminacyę poziomą, wytryśnie druga, podniebna, co gwiazd milionami sypnie na miasto, oszołomi, olśni, ogłuszy widzów: poczem tłum czarę uciechy wyczerpawszy do dna, rozejdzie się powoli, jak odpływające morze...

Pokazuje się, iż zakończenie rzeczywistości każdej trudniej przewidzieć, niż zakończenie powieści albo dramatu.

Święto narodowe wesołe do dziewiątej wieczór, tragicznie się skończyło.

Po wypuszczeniu ogni sztucznych z mostu Inwalidów, nie z Pol Marsowych, jak zwykle bywa, tłum obydwoma wybrzeżami Sekwany płynący spotkał się na moście Zgody: ze starcia dwóch sprzecznych prądów śmierć wynikła... Krzyki wniebogłośne, lament i jęki, jak na pobojowisku, powstały na moście. Policya konna i piesza, zwykle tak szanowana i doskonale trzymająca na wodzy ludek paryski, została przeparta i *wraz z końmi* (olbrzymiemi końmi municypałów) niesiona przez ciżbę aż do kraty Izby deputowanych — więcej niż staje drogi. Kobieta jedna w tym ścisku chcąc uniknąć śmierci, przeskoczyła poręcze mostu i po drugiej stronie, na wązkim skraju o kilkanaście metrów nad rzeką, biegała jak obłąkana szukając zgubionego dziecka swojego.

Tłum, jakby jakiś bezrozumny żywioł rozhukany, słysząc druzgotanie kości, nie powstrzymywał parcia... omdlałych tratował albo ciągnął z sobą wysadzonych w górę, jako chwiejące tyki nad łanem...

Takiego widoku opisać niepodobna — kto nie widział, wyobrazić go sobie także nie zdoła. Duszenie trwało z dobry kwadrans. Nakoniec stu policyantów i żołnierzy zdołało przeciąć tłum i zatrzymać prąd. Ścisk stał się mniejszy, nakoniec się rozrzedził...

Podniesiono dziewięciu trupów i przeszło piędziesięciu rannych.

Minister spraw wewnętrznych i prefekt policyi przybywszy na miejsce, zastali już ciała pozbierane: trupów złożono na podwórzu Izby deputowanych, rannych po sąsiednich aptekach. Minister do drugiej rano był z nimi, czuwając nad opatrywaniem, rozdając po piędziesiąt franków na lekarstwa rannym, których odnoszono na tragach do szpitali i mieszkań. Nieżywych zawieziono na Morgę, gdzie ich nazajutrz poznano i zabrano, wyjąwszy dwóch kobiet, które zdają się być cudzoziemkami.

Szesnaście zabłąkanych dzieci dotąd nie znalazło rodziców. Dwa razy tyle już zabrano.

Podczas gdy się to działo na moście *Zgody*, około ogrodu Tuileryjskiego, wyższego, o jakie pięć metrów od placu *Zgody*, inne niemniej przerażające działy się sceny. Tłum w popłochu umykając od wybrzeża, zkąd dolatywał jęk konających i wrzask zagrożonych śmiercią, zaparł się pod murem ogrodu z takim impetem, że ludzie i tu dusić się zaczęli. Wtedy tłum stojący na murze zaczął wiązać chustki i spuszczać z nich ukręcone sznury pomiędzy duszonych... Kobiety ciskały dzieci w powietrze, a te przez balustradę kamienną, przerzucane z większem lub mniejszem szczęściem, jak piłki chwytane były przez ludzi stojących na górze. Ocaliwszy dzieci, niewiasty wdrapywały się na ramiona mężczyzn, a ztamtąd, pochwyciwszy koniec wiszących chustek, pięły się w górę, i niejedna tym sposobem weszła do ogrodu. Siedzące tam osoby na estradzie, gdzie każde krzesło płacono po franków dwadzieścia, były naocznymi świadkami tego widowiska. Te niemowlęta wyrzucane jak z procy i padające z wrzaskiem na czyjeś ręce lub kamień — te niewiasty szturmem zdobywające ogród i biegające po głowach mężczyzn — wszystko to oświecone pożogą gazu i złowrogim blaskiem lamp czerwonych, tworzyło widowisko jakieś piekielne, uokropnione wyciem i okrzykami ludu, który patrząc z pod Obelisku, tej gymnastyce przyklaskiwał.

Druga godzina wybiła na Tuileryjskim zegarze, a jeszcze nie uspokoiło się w tej okolicy. Dopiero wschodzące słońce ujrzało pustkę na pobojowisku. Po moście, krwi strugi ciekły pomiędzy szczątkami ubiorów. Pozrywane falbany, wstążki, kapelusze, czepki, czapki, surduty, spodnice a nawet koszule — wszystko, co zedrzeć można, zgarnięte na jeden stos, ledwie na trzy wozy zabrano. Pod ogrodem zrobił się wał z oberwanego odzienia poplamionego krwią i poszarpanego na drobne kawałeczki. W tem miejscu znaleziono kilka ciał niemowląt, które zapewne nie doleciały do mety.

Od czasu jak Paryż obchodzi Napoleońskie święto, pierwszy dopiero taki wypadek. Fataliści źle z niego wróżą — tem gorzej, że pierwszy to raz także ta uroczystość zastaje chorym Cesarza. Nagły jego powrót z Vichy, gdzie, jak mówią, lekarze dopatrzyli w nim symptomatów cholery, wstrzymany wyjazd do obozu Chalons, grasująca w Saint-Cloud cholera — wszystko to zaniepokoiło mocno Paryż. Przesadzono zaraz ogromnie chorobę Cesarza... Pierwszy wykrzyknik spotykających się z sobą dwóch ludzi na ulicy, był: „Savez-vous? *Il* est malade!“

Słabość bardzo naturalna w ciągu tak mokrego i zimnego lata, kiedy najzdrowsi chorują, przybrała tutaj zaraz jakieś nadzwyczajne rozmiary — powstały namiętne szepty dwojakiego rodzaju, których nawet krótka przejażdżka Cesarza i wizyta oddana cesarzowej Mexykańskiej nie uciszyła. Będzie tak dopóki nie opuści Saint-Cloud, nie wyjedzie do obozu, albo polować nie zacznie, co zapewne w przyszłym miesiącu nastąpi.

Tymczasem, swobodnie Paryżanie korzystając z rzadkich a ostatnich błysków letniego słońca, rozpierzchli się jak stado kuropatw. Wiele bardzo osób pojechało do Boulogne, gdzie w tych dniach otwarto między-narodową wystawę rybołostwa. Urządzona praktycznie w celu kształcenia ludności nad morzem zamieszkałej a żyjącéj z ryb połowu, wystawa Boulońska jest większa od wszystkich jakie dotąd urządzano w Ameryce i Europie. Prócz Francyi, składały się na nią Anglia, Holandya, Szwecya i Norwegia, Dania, Belgia, Prusy i Stany Zjednoczone. Norwegia, od której Francya wzięła pomysł, najliczniej jest reprezentowaną na tej wystawie. Podzielono ją na trzynaście części:

1. Statki rybackie z całą żaglaturą; łodzie i czółna.
2. Odzienie rybaków ze wszystkich części globu.
3. Uzbrojenie rybackich statków; maszyny do ich roboty.
4. Sieci, niewody, wędy, haki i inne narzędzia rybackie.
5. Materye konserwujące sieci.
6. Przynęty naturalne i stuczne.
7. Narzędzia i statki do solenia, suszenia i wędzenia ryb.
8. Rozmaite gatunki soli do tego używane.
9. Okazy ryb preparowanych lub świeżych.
10. Przyrządy używane do pakowania i expedycyi ryb.
11 Produkta przemysłowe rybołostwa, przeznaczone do gospodarstwa domowego, rolnictwa i sztuk pięknych. Płody rybołostwa bezpośrednie: korale, gąbki, muszle, perły i perłowa macica.
12. Wzory bassenów, koszów i naczyń używanych w rybnictwie i sztuce rozmnażania skorupiaków.
13. Dzieła specyalne o rybołostwie i hodowli ryb, przeznaczone do nauki rybaków, rysunki, aquarelle, fotografie, plany i inne produkta sztuk pięknych odnoszące się do rybołostwa i do przemysłów, które podsyca.

Celem zwabienia więcej ludzi, miasto Boulogne utworzyło swoim kosztem naukową część wystawy: jestto przepyszne Aquarium zbudowane na wzór tego, które istnieje w paryzkim ogrodzie aklimatacyi.

W grocie wydrążonej u podnóża dwóch skał nadmorskich stoją szklanne skrzynie pełne ryb wyłowionych na francuskich wybrzeżach. Skrzynie te, pięć metrów długie, a trzy szerokie, pełne wody morskiej, prześwieca promień światła wpadający z zewnątrz równoległą szparą. W grocie jest zmrok, gdyż blask dzienny wnika tu jedynie przez obrót wody morskiej spadającej ze szczytu skały.

To zamknięcie Aquarium bulońskiego, przypomina zupełnie Grotę Zofijówki.

Stanąwszy wewnątrz, masz do koła siebie ruszające się w krysztale ryby — przed sobą także żywą zasłonę kryształową. Widok jest co się zowie uroczy: zdaje ci się, że jesteś na dnie oceanu. Schody ztąd wiodą na szczyt skały, zkąd oko ogarnia całą przystań Bulońską, ocean i brzegi Anglii zamykające widnokrąg.

Rząd francuski wysyła na tę wystawę po piędziesięciu ludzi z każdego nadmorskiego departamentu. Nauka będzie nader korzystna, bo każden rybak na własne oczy pozna rozmaite sposoby używane do łowienia ryb, i korzystając z cudzego doświadczenia będzie mógł skutecznie ulepszyć rzemiosło, nad którego doskonaleniem sam pracować nie ma czasu.

Inne rządy w tej samej myśli co Francya wysłały swoich rybaków do Boulogne; dość, że to miasto teraz jest szkołą rybaczą w całem znaczeniu tego słowa. Anglików zjechało najwięcej i do Aquarium się cisną, chociaż rozgniewani na Babineta, który po zaciągnięciu podoceanowego telegrafu, wynurzył Akademii Francuskiej *nadzieję*,

ku przedsięwziąźć wojnę w jedynym celu powiększenia się depcąc życzenia ludności. Tak dobrze jakby Francya w wojnie z Belgią, Szwajcaryą i Włochami przyłączyła do siebie poprostu prowincye zajęte przez jej wojska twierdząc: Chcą, abym się poradziła ludności, ależ byłoby to odłożyć cel, jaki sobie zamierzyłam, a tego dopuścić nie mogę.

Czyliż nie takie prawo zdobyczy stósowanem było w epokach najboleśniejszych historyi, a w dniu, w którym każdy naród nie uzna innych ambicyj i innych granic nad swoją potęgę i siłę, cóż się stanie z Europą, co się stanie z cywilizacyą?

— Piszą z Paryża pod dniem 24 b. m. do *Norda:* Wiadomo, że p. Bismark zainaugurował nową dyplomacyę pod niebem otwartem. Upraszam czytelników, aby nie brali tego wyrażenia w znaczeniu anielskiem. Ludzie stanu, z którymi miałem sposobność spotkać się, jednomyślnie zgadzają się „że wszystko cokolwiek p. Bismark dokonał, to naprzód ogłaszał, deklarował; gdziekolwiek przebywał, po dachach niemal wykrzykiwał w Berlinie, Petersburgu, w Frankfurcie, w Paryżu.“ Przytaczam tutaj anegdotę, za której autentyczność mogę wam zaręczyć. Idzie tu o rozmowę z p. Thiersem lat temu blisko cztery, w której *pierwszy* Prusak odsłonił z sercem otwartem mężowi stanu francuskiemu wszystkie swe plany powiększenia. Program był co do joty ten sam, jaki teraz widzimy zrealizowany: Prusy wcielić powinny Hanower, Hessyę, baczyć na Saksonię. — Wybornie, odrzekł p. Thiers, widzę doskonale co WPan zabierasz, ale nie widzę co nam WPan dajesz. — Oh! odpowiedział p. Bismark, wy także będziecie mieli w tem udział. — A jaki? — Rozumiesz mię WPan dobrze. — Czy prowincye nadreńskie? zapytał p. Thiers. — O z pewnością nie, odparł z żywością Bismark. — A cóż więc? — No cóżby? Belgię. — Belgię! ale jakże ją dać możesz, kiedy nie twoja. — Cóż to za zarzut, Saksonia także nie nasza!.... Na tej poważnej „pasquinadzie“ skończyła się rozmowa. Otóż o czem rozmawiano w r. 1862; a przecież nie jest już tajemnicą dzisiaj, że opuściwszy zaniedbaną swobodę języka, są to te same odpowiedzi i te same poddawania, jakie minister pruski świeżo przeciwstawił żądaniom co do kompensaty francuskiej. Można wszystko zarzucić p. Bismarkowi, ale mu nikt nie zarzuci braku loiki w myślach.

Co się tyczy żądania kompensacyj mam niektóre nowe wiadomości, za których autentyczność nie ręczę wprawdzie w tym stopniu, jak za anegdotę powyższą, warto jednak na nie zwrócić uwagę. Zapewniają mnie, że rząd Cesarza uważa się za uprawniony do robienia wyrzutu Prusom, iż niedotrzymały zobowiązań odrzucając po prostu wszelki zawiązek odnoszący się do sprostowania granic. Nie idzie tu wcale, jak to często powtarzano i stanowczo zaprzeczano, o rozpoczęte pogadanki z epoki podróży p. Bismarka do Biarritz; pogadanki, do których robię alluzyę, jeszcze wyżej sięgają, to jest do podróży króla Wilhelma do Compiègne. Już w owym czasie miała być mowa o ewentualności starcia się Austryi z Prusami i o zmianach w stanowisku tych ostatnich względem Niemiec a myśl kompensacyi wywołano przy tej sposobności. Trzeba wyznać, że do przewidywania tego wiązała się perspektywa długiej walki z różnem szczęściem, lub nawet dla Prus niepomyślnej, w której neutralność lub sympatyczne demonstracye rządu francuskiego, byłyby dla nich rzeczywistą pomocą. Ten ostatni wypadek, przyznać trzeba, nie sprawdził się, a gabinet berliński nagłemi zwycięstwami czuł się teraz upoważnionym odrzucić wszelkie układy na danych ewentualnościach oparte. Trudno się domyśleć, czy Francya nie będzie się kiedyś czuła uprawnioną odwołać się do tych antecedencyj w obecnej kwestyi.

Teatr wojny.

O wielu stoczonych większych potyczkach, a nawet wielkich bitwach jak np. bitwa Königgraetzka, nie ma do tej chwili urzędowych raportów; wszelkie przeto podawane o nich szczegóły, stanowią tylko mniej więcej dokładny obraz boju bez owej cechy autentyczności, jaką tylko opisowi nadać może źródło urzędowe. Z tego powodu, jakkolwiek niejednokrotny już podaliśmy opis bitwy pod Blumenau, w której zwycięstwo nierozstrzygnięte, czyli raczej wstrzymane doszłem zawiadomieniem o zawarciu zawieszenia broni, obie walczące strony sobie przypisują, wracamy raz jeszcze do opisu przebiegu działań wojskowych w owym boju, skreślonych piórem urzędowem pruskiem w następującej osnowie:

Ósma dywizya piechoty, która już pod Göding przeprawiła się na prawy brzeg Morawy, zatrzymała się w d. 21 lipca pod wsią Stampfen o 2 mile na północny zachód od Presburga na zachodnim stoku Karpat. W tym samym dniu 7-ma dywizya przekroczyła pod Marcheg Morawę i rozstawiła się również na lewym brzegu tej rzeki. Naprzeciwko pod wsiami Blumenau i Kaltenbrun ujrzano 10 do 12 szwadronów, kilka batalionów i 2 do 3 bateryj nieprzyjacielskich. Gdy księciu Fryderykowi Karolowi było wiadomem, że nastąpić ma zawarcie zawieszenia broni w ciągu dnia 22go lipca, nakazał przed południem dnia tego rekonesans, na dalsze jednak posuwanie się ku Presburgowi tylko pod tym warunkiem zezwolił, jeżeli się w ciągu potyczki szczególnie pomyślne nasuną widoki. Jen.-por. Fransecki otrzymał naczelne dowództwo nad obiema dywizyami; oddano mu również na ten dzień do rozporządzenia dywizyą kawaleryi Hanna. Jenerał wydał rozkaz wstrzymywania frontu nieprzyjacielskiego awangardą (pułk piechoty Nr. 72 i huzarów Nr. 19) i 4 brygadami Gordona i Schwarzhofa, zaczepienia go zaś z lewej flanki lub z tyłu brygadą Bosego; któremu poruczono niedostępnemi drogami górskiemi posuwać się naprzód. Zrana o godz. 6½ wpadła awangarda kawaleryi (szwadron pułku huzarów pod dowództwem majora Hymmen) na nieprzyjacielski szwadron ułanów i odrzucił go w tył, aż się oparł o baterye i kilka z tyłu stojących szwadronów. Podczas, gdy jen. Bose uciążliwemi drogami tylko zwolna mógł się posuwać, toczył się na froncie nieustający bój, w którym szczególniej czynną była artylerya.

O godzinie 7½ otrzymał jen. Fransecki doniesienie, że o godz. 12 poczyna się zawieszenie broni. Szansy bitwy były dla nas pomyślne, i nie zdawało się nieprawdopodobnem, że jen Bose na czas dokonać zdoła obejścia armii austryackiej, wyciągnie korzyść z następstw tej operacyi i stanie się panem Presburga. Posiadanie Presburga zbyt ważnym było okupem dalszej walki. Wzięcie tego miasta byłoby nie tylko nowym wymownym dowodem energii ze strony naszej, nieprzyjaciel nie tylko, jak można było przewidywać, znacznemi ofiarami odwrót swój musiałby okupić, lecz nadto zasoby zamożnego miasta przyniosłyby wojsku podczas zawieszenia broni nie jedno ułatwienie, nie jedną pomoc. Jen. Fransecki postanowił przeto bój dalej prowadzić. Zręcznie korzystając z pozycyi, nieprzyjaciel coraz nowe baterye wprowadzał w bój, lecz i z naszej strony liczba działających armat zwiększoną została artyleryą rezerwową 4go korpusu. Również ogień karabinowy z obu stron coraz gwałtowniej szerzyć się zaczął. Silniejsza nieprzyjacielska dywizya jazdy wyruszyła naprzód, lecz się znów cofnęła, spostrzegłszy dywizyę jazdy jen. Hanna. Nadeszła tymczasem godz. 11ta, a jen. Bose nie mógł dotrzeć do wskazanego mu punktu. Aby przynajmniej potyczkę posunięciem się naprzód ze strony naszej zakończyć, kazał jen. Fransecki artyleryą będącą w ogniu wzmocnić artyleryą rezerwową. Posuwanie się naprzód prawego skrzydła zostało przez to ułatwione, i baterye nieprzyjacielskie lewego skrzydła poczęły z placu odjeżdżać. Zbliżyliśmy się do palącego się Blumenau, gdy o godzinie 12ej nieprzyjacielski parlamentarz się ukazał, aby nastąpienie zawieszenia broni zapowiedzieć. Bój na całej linii natychmiast zaprzestany został, i układy o linię demarkacyjną zaczęły się właśnie, gdy nadeszła wiadomość o jen. Bose, że po gorącej walce czoła jego oddziału przeszedł Gemsenberg, i dotarł do Jägermühle na zwirówce o ⅜ mili od Presburga. Jen. Bose odszedł przeto zupełnie nieprzyjaciela i niezawodnie wystarczyłaby godzina lub dwie dalej prowadzonej walki, aby największą część wojska nieprzyjacielskiego (2gi korpus i brygada Mendl 10go korpusu) zniszczyć lub wziąść w niewolę, a Presburg zdobyć. Jeszcze układano się w Presburgu o linię demarkacyjną, gdy do dowódzcy wojsk austryackich fmp. Thuna nadszedł telegram z Wiednia, według którego właśnie przed południem pełnomocnicy z obu głównych kwater, których układy odbywały się o 9 mil od placu boju, zgodzili się na linię demarkacyjną, leżącą w tyle poza pozycyą obecnie przez Prusaków obraną.

Nie było wątpliwości, że według tego Prusacy byli obowiązani cofnąć się, pomimo pomyślnych rezultatów swych działań. Jen. Thun musiał atoli ze względu na tak korzystne dla nas, a przy oznaczeniu owéj linii demarkacyjnéj, nie znane stosunki wziąść w rachubę, i na żądanie naczelnego kwatermistrza 1éj armii jenerała Stülpnagel zezwolić, to jest: aby brygada Bosego na noc na tym samym punkcie, jaki zajmuje, pozostała, dla stwierdzenia, że wojska nasze tylko skutkiem wyższych rozkazów, stanowisko swoje przed bramami Presburga opuszczają, któreby im przy dalszem prowadzeniu walki świetne zwycięstwo zapewniło. Brygadzie Bosego przypadło w udziale szczególne widowisko; przez jéj front bowiem korpus nieprzyjacielski wkraczał do Presburga. Strata pruska nie przewyższa stu ludzi w rannych i zabitych, austryacka prócz zabitych wynosi najmniej 400 rannych, których odwieziono koleją i 200 jeńców. Nastanie przeto wyższemi względami spowodowanego zawieszenia broni, pozbawiło armią świetnego zwycięztwa, któregoby jej trudno było wydrzeć i jedno z głównych miast węgierskich byłoby wpadło w jej ręce. Jednak i pomimo owych zewnętrznych rezultatów, bitwa pod Presburgiem zajmować będzie piękną kartę w historyi bitew owej kampanii.

Korespondent *Timesa* następną w zakończeniu listów swoich z Włoch stawia paralelę między przymiotami wojsk, które z sobą walczyły:

Trudno pojąć, dla czego Austrya tak nagle uległa na polu walki. Klęski te tem bardziej obecnie zadziwiać muszą, ile że Austrya dziś dopiero, kiedy już tego nie potrzeba, rozwija przed oczyma Europy rzeczywistą swoją siłę wojenną, którą w ostatnich walkach mogła i powinna była wystawić przeciw Prusom. Te względy przekonywują nas, że Austrya wcale nie była przygotowaną do wojny, którą niby wywołać chciała i przyjęła; Prusy tymczasem sposobiły się oddawna. Na początku kampanii wojenna polityka Austryi nie była poparta jednomyślną w narodzie opinią; nie miały wówczas i Prusy tego poparcia. Ale Prusy zwycięztwami swego oręża mogły obudzić powszechny narodu zapał i do jednego skierować go celu; w Austryi zaś ciągłe niepowodzenia i klęski podniecały nieukontentowanie i domową nie zgodę. W końcu trzeciego tygodnia czerwca armia austryacka nie była skoncentrowana; jej dowódzcy nie mieli stałych planów, ich środki komunikacyjne były niedostateczne, ich komisaryat w najgorszym stanie. O tymże czasie Prusacy skupiali z wielką oględnością wszystkie swoje siły i gotowali się nad samą granicą nieprzyjacielskiego kraju do stanowczych kroków zaczepnych, których plan może już dawno był wygotowany. Mieli doskonały system kolei żelaznych i umieli armią swoją zaopatrzyć we wszystko. A jakieżto były austryackie koleje! Na niejednej nader ważnej przestrzeni pojedyncze szyny! Pruskie linie mogły zabierać wojska i przerzucać je z łatwością z miejsca na miejsce, bo tak były urządzone, że się pod kątem prostym schodziły z główną linią i miały bezpośrednią komunikacyą z magazynami. Austrya ani w Józefowie, ani w Królowymgrodzie, ani w Ołomuńcu nie miała dostatecznych zapasów wobec takiego wroga, jak Prusacy. W całem państwie równy wszędzie niedostatek. Co do samej armii, to prawda, że żołnierz dzielny, odważny i wyćwiczony; ale ogólnie nie ma armia tych odrębnych zalet, które znamionują armię pruską: brak jej, że tak powiem, jednolitości. Jeszcze dziś huzary uważają resztę jazdy i piechotę, jakoby nie była częścią jednej i tej samej armii; biją się, jako Węgrzy, za węgierskiego króla i nawet ze wzgardą niemal poglądają na ułanów polskich, ale za to niemieckich dragonów mają w poszanowaniu; lekceważą Kroatów i Słowian, którzy wraz z Niemcami i Włochami składają tę część austryackiej piechoty, która nie jest węgierską. Oficer austryacki musi mówić przynajmniej sześciu językami, aby się rozmówić z żołnierzami, których ma pod swoją komendą. Benedek, jako węgierski protestant, nie ma pomiędzy katolicką szlachtą zbyt żarliwych zwolenników; ale w wyższych sferach armii zamasz tego uprzedzenia, z którego w niższych wyradza się zawiść i nieukontentowanie, subordynacyą jedynie trzymane na wodzy. Chociaż większa część pułków byłaby w ogień poszła za wodzem swoim, były jednak niebezpieczne dla całego składu armii wyjątki: wszakże kiedy pojedyncze ogniwa łańcucha są słabe, to i siła łańcucha niepewna. Mojem zdaniem, główną przyczyną rozprzężenia w armii austryackiej jest brak **wzorowego wojska**, jakiem jest dywizya gwardyi. Strzelcy, mimo wszystkich dobrych przymiotów, nie są gwardyą, ani też pułk „Hoch Deutschmeister“ równać się może z gwardyą pruską lub francuską. Dywizya gwardyi byłaby wyparła Prusaków z Chlum. Lecz od wielu lat Austrya skasowała swój „corps d' élite“, a byłaby potrzebowała go teraz pod Królowymgrodem. Kiedy wojsko jest pobite i cofać się musi, wszystkie bagaże, wozy itp. są dla niego wielką przeszkodą, a jej skutkiem zamięszanie i zupełne sił rozprzężenie. Armia Benedeka przez kilka dni nie mogła walczyć. Jej straty materyalne były ogromne, a demoralizacya żołnierza jeszcze boleśniejszą była stratą. Lecz gdyby Ołomuniec był mógł zapełnić znowu ubytki i być podstawą nowego wzmocnienia w żołnierzach, amunicyi i żywności, byłoby wojsko wkrótce gotowe do przyjęcia nowej bitwy. Zwycięzki pochód Prusaków i liczebna ich przewaga zagrażały stolicy, a rząd austryacki miał i wewnątrz nieprzyjaciół. Wojsko było potrzebne do obrony florisdorfskich linij przeciw Prusakom, a procz tego przeciw własnym niewiernym poddanym. To też rozdzielono armią Benedeka: jedna część ruszyła pod Wiedeń, druga została w Ołomuńcu, trzecią wysłano ku Dunajowi, czwarta została załogą w Józefowie i Królowymgrodzie, gdy tymczasem Prusacy dwiema silnemi skoncentrowanemi armiami rozpostarli się w Czechach, Morawie i górnej Austryi, jakby dwa potoki lawy zalały bujne pola. Najbogatsza część Austryi była dla niej stracona, a wróg miał korzystać ze zdobyczy. Ale właściwie żywotna Austryi siła już była osłabła od chwili, kiedy nieprzyjaciel wkroczył do jej dzierżaw, i upadła, jak upadły południowe Stany Ameryki, kiedy jenerał Sherman wkroczył do Georgii i Karoliny. Austrya nie jest wyjątkiem w tym względzie. Tę regułę można zastósować do każdego narodu i walczący nie bez przyczyny szukają pola bitwy po za granicami swych posiadłości.

Austrya była w obozie Benedeka. Nie miała rezerwy, nie miała korpusu na odsiecz. Zwycięstwo Prusaków pod Królowymgrodem oddało Włochom Wenecyą, bo Austrya musiała armią czworoboku swoich fortec użyć na rezerwę i z 800,000 żołnierza nie mogła stawić na linii bojowej ani 300,000. Mówiono, że było w wojsku austryackiem wiele nieładu, przekupstwa itp. Takie pogłoski zwykle towarzyszą klęskom i chętną znajdują wiarę. Mówią także, że od wojny szlezwicko-holsztyńskiej — owego fons et origo malorum — prości żołnierze powzięli szczególne a nie zasłużone wyobrażenie o wojskowej dzielności pruskiej armii, a mianowicie o iglicowej ich broni, chociaż oficerowie wynieśli z tej kampanii jedynie wspomnienie podrzędnej roli, jaką w niej odegrała Austrya. Aleć cały kraj miał dobrą opinią o wojsku pruskiem i ich broni, cały kraj pamiętał, że Austrya w owym duńskim koncercie nie była nawet drugim skrzypkiem, ale była wysłaną do grania — na arfie żydowskiej. Nie tylko wobec armii upokorzony był charakter dyplomacyi austryackiej i głównego sztabu, ale i reszta kraju była zniechęcona równocześnie, a popularność cesarza, którego naród zawsze tak kochał, była zachwiana. To też nie mogła się w porę podźwignąć, i gdyby Prusacy byli mieli na czele swojem Napoleona, klęska pod Królowymgrodem byłaby dotkliwszą, niż klęska pod Jeną, Wiedeń byłby w ręku zwycięzców. Ta przewłoka była stanowczą dla Austryi. Wcześnie się spostrzegła, że nie wszystko stracone, i że Prusacy, im wolniejszy ich pochód, tem więcej napotkają trudności. Nie chcę twierdzić stanowczo, że Austryacy byliby w drugiej bitwie pobili Prusaków, lecz mam to mocne przekonanie, że Prusacy nie byliby się przeprawili przez Dunaj, nie byliby zdobyli Wiednia; nie mniej jestem pewnym, że gdyby byli musieli przystąpić do regularnego oblężenia florisdorfskich szańców, ich położenie byłoby najniebezpieczniejsze; a nie byliby szczęśliwsi, gdyby się pokusili o Węgry lub Styryą. Po klęsce pod Królowymgrodem nie pozostawało rzeczywiście Austryi nic innego jak prosić o pokój. Ale przygryza usta, oręż chowając do pochwy i wyglądając warunków. A w głowie jej snuje się podobno jakaś „arrière pensée“, w niej znajduje się balsam na smutne wspomnienie świeżej klęski i otuchę w przyszłość niedaleką, w której na nowo walkę podejmie a przygotowana i zbrojna, jak nigdy dotąd, zmaże pamięć Królowegogrodu krwią pogromców i pomści wszystkie klęski. Może to próżne nadzieje, może nieszczęsne życzenia, bo dla Austryi lepiejby pewnie było, gdyby dała pokój marzeniom o cesarskiej Niemiec koronie. A pielęgnując dzieła pokoju, wielkie ma Austrya przeznaczenie; gdy je spełni, błogosławić jej będzie zadowolniony i szczęśliwy naród, przyklaśnie jej cały świat ucywilizowany, a sława jej świetniejszą i trwalszą będzie, aniżeli gdyby dzierżyła berła tysiąca Cezarów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 sierpnia. Wiadomo, że w Krakowie w kościele Ś. Norberta przy ulicy Wiślnéj istnieje parafia katolicka obrządku wschodniego. Proboszczami téj parafii bywali często znakomici kapłani, że tu przypominamy X. Laurysiewicza profesora przy Uniwersytecie Jagiellońskim, a ostatniemi czasy zmarłego zbyt młodo X. Stanisława Laurysiewicza misyonarza Bułgaryi, który w r. 1863 odprawiał pamiętne nabożeństwo pod gołem niebem na ponowienie Unii w obliczu wojsk rosyjskich stojących pod bronią. Jeżelibyśmy wierzyli półurzędowemu organowi rosyjskiemu we Lwowie wychodzącemu, parafia Ś. Norberta w Krakowie otrzymałaby uposażenie od Rosyi. Mniemamy jednak, że *Słowo* wyraża tylko swoje osobiste i swoich popleczników życzenia, gdy mówi, że Rosya chce uposażyć probostwo Ś. Norberta w Krakowie płacą 500 rubli rocznie i trzymać przy tym kościele djaka, aby tylko kościół został poddany pod chełmski episkopat i aby rządowi rosyjskiemu służyło prawo patronatu. W Rosyi panuje przekonanie, że wszystko da się kupić za pieniądze. Mieliżby następcy Laurysiewiczów przejść na żołd schizmatycki, oni co ze schizmą walczyli z katedry szkolnéj, pod Horodłem, u dolnego Dunaju i w Carogrodzie? Jeżeli rząd austryacki zrzecze się prawa patronatu, nie zrzecze się go Uniwersytet Jagielloński, dawny tego probostwa patron, albo wreszcie wziąłby go zapewne na siebie gmina.

— Dnia 24go b. m. jako w dzień św. Bartłomieja Apostoła, pod którego wezwaniem zostaje kościół parafialny w Morawicy, X. Antoni Kęcki, kanonik hon. kollegiaty WW. Swiętych, proboszcz miejscowy, obchodził 50 letni jubileusz swego kapłaństwa. Celem uczczenia 75 letniego starca, przed 50 laty, bo w r. 1816 w dzień SS. Apostołów Piotra i Pawła przez Jana Pawła Paweż Woronicza Biskupa krakow. na kapłana wyświęconego, zgromadziło się na ten obchód rzadki 42 kapłanów, między którymi widzieliśmy: członków kapituły katedralnej krakowskiej, całe niemal duchowieństwo dekanatu Czernichowskiego, do którego się liczy Jubilat, reprezentantów duchowieństwa dekanatu Nowogórskiego i Bolechowskiego, niemniej części Dyecezyi krakowskiej w Polsce kongresowej, w końcu reprezentantów zgromadzeń zakonnych: OO. Augustyanów, Bernardynów, Cystersów, Kapucynów, Karmelitów z Czerny, Paulinów i Reformatów. O godzinie 10ej odprawił X. Jubilat wotywę solenną przed obrazem Św. Bartłomieja Apostoła, jako patrona parafii, w asystencyi X. Wojciecha Prażkiewicza proboszcza z Babic jako archidyakona, X. Ludwika Nowakowskiego proboszcza z Płok jako dyakona, X. Kulpińskiego jako subdyakona, zaś słowo Boże głosił wśród wotywy X. Jan Gradowski, proboszcz z Nowej Góry, a sumę celebrował X. Bartłomiej Bogdalik, kanonik katedr. krak., w czasie której miał kazanie X. Walenty Janutka, proboszcz z Ruszczy, wysłużony dziekan dekanatu Bolechowskiego. Tak po wotywie jak i sumie X. Jubilat udzielał błogosławieństwa przez wkładanie rąk na wiernych (ściskanie głów), poczem procesyonalnie na probostwo odprowadzony, odbierał życzenia od duchowieństwa świeckiego i zakonnego, a X. Floryan Antowski kanonik hon. kielecki, proboszcz z Rudawy, dziekan dekanatu Czernichowskiego, wręczył Jubilatowi w imieniu duchowieństwa współdekanalnego na pamiątkę obchodu obraz św. Antoniego Padewskiego, na którego odwrotnej stronie całe duchowieństwo obecne temu obrzędowi położyło swe podpisy.

— Tutejsze gospodynie skarżą się, że ponieważ grzybów wzbroniono na targ dostawiać w obawie, aby spożywanie ich nie sprowadziło cholery, pozbawione są możności zaopatrzenia się w grzyby tak suszone jak solone na zimę. W zimie przeto wypadnie im chyba kupować grzyby marynowane zagraniczne.

— P. Aleksander Gostkowski krakowianin, którego rozprawę o szkole rolniczej w Hohenheim drukowaliśmy w naszym dzienniku, otrzymał był przy zamknięciu kursów tej słynnej szkoły rolniczo-leśnej w Wirtembergii, jedyny medal w nagrodę uzdolnienia swego. Wszystkie inne w tym roku dowody odznaczenia udzielone były w listach pochwalnych.

— W Łapczycach pod Bochnią zapaliło się d. 24 b. m. o 10ej rano, jak nam donoszą, w domu włościanina Kaspra Lisaka, i spaliły się jeszcze dom Marcina Więcka i budynki gospodarcze ich obu, tudzież stodoła Tomasza Kluza. Ludzie plebańscy obronili budynki plebanii od grożącego im zbliska niebezpieczeństwa. Przyczyną pożaru miało być to, że chłopiec 5-letni bawił się zapałkami pod stodołą.

— D. 1 września otwartą będzie koléj żelazna ze Lwowa do Czerniowiec. Lubo ze względu na okoliczności, obchód otwarcia nie odbędzie się uroczyście, albowiem dyrekcya przeznaczyła kwotę wydatków na ten obchód, na cele dobroczynne, wszelako w pier-

---

iż ten drut z takim kosztem zrobiony, w morzu pięciu lat nie wytrzyma. Na poparcie swojéj *nadziei* Szanowny Astronom pokazywał kawałek drutu, który we trzy lata w morzu zardzewiał i rozlazł się jak sznurek bawełniany.

Niegodziwe i niepolityczne wystąpienie Babineta chciał naprawić prezes pięciu akademij, pan Lavergne. Korzystając tedy z dorocznego posiedzenia wszystkich gałęzi instytutu francuskiego, oświadczył najżywszą jego radość z dokonanego dzieła, które jest zarazem dziełem Francyi, albowiem śp. Ampère wiele się przyczynił do wynalezienia telegrafu elektrycznego.

Lepiej już, słusznie czy nie, przypisać się do chwały sąsiada, niż chcieć go z niej obedrzeć, kiedy obedrzeć nie podobna, kiedy dzieło zostanie z pozwoleniem czy bez pozwolenia sprzymierzeńców, największym dowodem materyalnej potęgi człowieka.

Podczas kiedy akademie pełne — teatra puste. Pełne zupełnie były tylko 15 sierpnia. W dniu tym dopiero całkowicie ocenić można jak bardzo Francuzi teatr miłują. Administracya 15 sierpnia daje każdemu teatrowi paryskiemu wynagrodzenie za przedstawienie bezpłatne. Tego roku w operze grano *Afrykankę*. Że to teatr niezmiernie drogi, amatorów miał najwięcej. Na *dwanaście godzin* przed otwarciem drzwi, to jest, od wpół do pierwszej poprzedzającej nocy, jakie sto osób zamiast iść do łóżka, usiadło na schodach przed operą. Poprzynosili z sobą kołdry i żywność na jedną dobę.

O ósmej rano nazajutrz, tłok już był taki, że kilkuset policyantów mustrowało z trudnością dwie kolumny ludzi, z których jedna na bulwary a druga pod kościół Loretański dochodziła: gmach opery może pomieścić 3000 ludzi. Skoro drzwi otworzono, w okamgnieniu zapełniły się wszystkie miejsca i uradowani widze zaczęli klaskać najpierw z radości, że u celu życzeń swoich stanęli. Rozumie się, że i *Afrykance* nie szczędzili oklasków.

Operę komiczną wzięto szturmem. Młode kobiety tu rej wiodły: prześcignąwszy lub odepchnąwszy mężczyzn, *płeć słaba* zajęła wszystkie dolne pozycye. Skoro miejsce okazało się nie dość dogodnem, damy szukały lepszego nie wybierając drogi. Widziano kilkanaście kobiet, które uznawszy na drugiem piętrze za wysoko, spuściły się do lóż pierwszego po balkonie. Dość, że czy w niebezpieczeństwie czy w zabawie gimnastyka jest tu praktykowana na szerokie rozmiary.

Les Dons Juans de Village, nowa trzech-aktowa komedya pani Sand, upadła zaraz pierwszego wieczora w teatrze Vaudevillu, gdzie zluzowała *Rodzinę Benoitonów* po jej trzechsetnej reprezentacyi. Po narzeczu paryskiem nastąpiło narzecze Beryszońskie jeszcze mniej zrozumiałe i miłe uchu jak tamto, które przynajmniej trafnie wyrażało obyczaje stolicy. Tam było wiele słów prawdziwych wśród fałszywych położeń — tu, Don-Juański język kłamie w ustach prostaka.

Już to krzyczący dowód nieharmonii dzieła, jeżeli przedstawione osoby jego tytułu wymówić nie mogą — a tak jest w sztuce pani Sand.

Jan Robin wiejski uwodziciel, a raczej *kogut* wedle nazwy miejscowej, naśladuje Don Juana nigdy o nim niesłyszawszy. Możnaby przytoczyć na jego obronę francuskie przysłowie, „les beaux esprits se rencontrent,“ ale kiedy ten Jan, parobek stajenny, wcale do tej kategoryi nie należy — co go pozbawia zarazem jedynej uniewinniającej okoliczności. Dla czego w operze Mozarta znosimy na scenie człowieka bez czci i wiary, rozpustnika, który znieważa wszystko co dla innych jest świętem? Dla tego jedynie, że jego natura nadzwyczajnie bogata, a ciało nadzwyczaj kształtne; dla tego, że jest odważny, piękny, dowcipny, że błyszczy wszechstronnie, jak pięknie oszlifowany diament.

Uwodziciel Beryszonek ma bezwstyd, samolubstwo i wszystkie wady hiszpańskiego rozpustnika, a nie ma żadnej jego zalety. Oczywiście, podobać się nie mógł, a tem mniej obudził zajęcia, że wiejska Elwira bez komandora daje sobie z nim radę, i przed pana mera prowadzi w końcu Don-Juana jak barana.

Ostatecznie, ta sielanka, przedstawiająca wiejską rozpustę i pańskie narowy w chłopskiej głowie, daleko mniej nam się podoba, niż *Chłopi Arystokraci* — prawda, że to najprzedziwniejszy z polskich vaudevillów! Styl, ta największa ozdoba pism pani Sand, ustąpił tem razem miejsca beryszońskiemu szwargotowi. Cóż więc zostało? Wiele mierzwy i sabotów, które obrażają aż trzy zmysły najlepiej usposobionego widza. Komedya, choć arcy-moralna, bo Don-Juana nie diabeł w końcu bierze, ale hymen — znudziła, podobnie, jak nudzą wszystkie ostatniej maniery pani Sand powieści botaniczno-mineralogiczne — bardzo budujące, uczone, ale szare i martwe, jak wygasły wulkan.

Z ŻEGIESTOWA.

Nadzwyczaj słotny lipiec, niepogodny sierpień do żywego nam dokuczyły. Urocza okolica karpacka, otulona tumanami mgieł i deszczów traci cały swój powab. Wiele osób nie mógłszy doczekać się pięknych dni, przed ukończeniem kuracyi, opuściło zakład.

Przykrą jest słota w miastach, ale tu nieznośną. Wstajesz rano, spoglądasz w okno z nadzieją, że się może dziś przecie wypogodzi; gdzie tam, ołowiana opona chmur zawisła nisko nad górami, niektóre nawet swobodnie zapuszczają się w głąb lasów i całe wierzchołki okrywają kurzawą. Przechadzki po rozślizłych chodnikach używać nie można, woda kwaśna traci swój smak przyjemny, towarzystwa zebrać niepodobna, bo każdy siedzi w swej jamie, jak świszcz tatrzański w zimie, a jeżeli się zbierze urywają się rozmowy, psują gry i zabawy; zwolennicy tylko preferansa nie tracą ducha i nie giną z nudów. Kiedy przez kilka dni ciągle deszcz nieznośnym pluskiem wybija jakąś smętną melodyę na dachach, paroksyzm nudów potęguje się do tego stopnia, że nawet trąbka pocztarska zapowiadająca przybycie listów i gazet nie może rozbudzić z otrętwienia.

Szczęściem od kilku dni słońce, chociaż z przerwami, zaglądać raczy do naszego wąwozu. Gdy ożywcze jego promienie pozłocą lesiste stoki gór i zaigrają w mętnych falach Popradu, nagle rozbudza się życie w całym zakładzie. Uwięzieni opuszczają swe cele, wybiegają na chodniki i roz praszają się po ślicznej okolicy. Niekiedy, chociaż z mozołem, uda się zgromadzenie wszystkich gości na jakąś przechadzkę, lecz najczęściej rozstrzelamy się na małe gromadki, bo chociaż gości nie wiele i tak zdarzają się koteryjki, jak zwykle u nas.

Żegiestów dotąd jeszcze jest zakładem małym, mogącym pomieścić 70 do 80 osób. Pomimo skuteczności wód, świeżości powietrza, prześlicznego położenia, mimo burzącego Popradu, którego wzdęte fale rozbijając się o tysiące głazów dają kąpiel nad kąpielami, niepodobna liczyć na szybki rozwój i wzrost tego zdrojowiska, dopóki nie zawita tutaj jeden gość na kąpiele, a mianowicie p. Kapitał: sto tysięcy guldenów, ba nawet i mniej, mogłyby zrobić z Żegiestowa pieścidełko zdrojowisk naszych i zrównać je w wziętości z najpierwszemi zakładami kąpielnemi w Galicyi.

Z próżnego i Salomon nie naleje. Zacny właściciel tutejszy wpakował cały swój majątek, lecz pierwsze zaledwie przełamał zawady. Potrzeba koniecznie nowych łazienek, kilkunastu domków mieszkalnych umeblowanych skromnie lecz porządnie, a najprzód trzeba rozbioru chemicznego wód, o których lekarze słyszą wiele, ale ich składu nie znają.

O restauracyi nic nie mówię, albowiem dzięki bogom nie chodzę do tego tartaru.

Czuje dobrze Krynica ważność wód żegiestowskich i dla tego instynktowo nienawidzi swego młodego sąsiada. Ktokolwiek też jedzie do Żegiestowa, a przystanie w Krynicy, nasłucha się tak okropnych rzeczy, że ochotę do dalszej podróży straci i pozostaje w Krynicy. Mają tu być drogi nieprzebyte, grożące złamaniem jeżeli nie karku, to przynajmniej rąk i nóg. Ma tu panować straszliwy głód; nie ma mieszkań, łóżek, sprzętów, słowem niczego, co człowiekowi do życia jest potrzebnem. Wprawdzie nie możemy się użalać na zbytek wygód, ale znowu nie jest tak źle, jak opiekunowie Krynicy straszą przejezdnych i od przybycia tu odstręczają wszelkiemi siłami.

Dla tego też ujrzawszy wczoraj w południe przybywającego tu profesora Dra Dietla, który w towarzystwie Dra Szewczyka zwiedzał Krynicę, zdziwiliśmy się niepomału, iż go tam nie potrafiono wstrzymać od przybycia do Żegiestowa. Przyjazd szanownego Rektora, całe towarzystwo niezmiernie ucieszył. Goście w połączeniu z właścicielami zakładu starali się uprzyjemnić mu króciuchny tutaj pobyt. Skromny Żegiestów zasłużonego męża w dziedzinie nauk i na polu obywatelskiem nie mógł przyjąć tak jakby pragnął, ale brak środków zastąpiło serce. Serdecznie też przyjęto Rektora, tak serdecznie, iż na krótką przemowę p. K. R., z O. łzami rozrzewnienia odpowiedział. Wieczorem oświecono rzęsiście okna domu, w którym Dr Dietl nocował, a całe towarzystwo zgromadzone na tarasie zaledwie północ skłoniła do udania się na spoczynek.

Dziś rano udał się opiekun naszych zdrojowisk w dalszą podróż do Szczawnicy, gdzie go świetne czekało przyjęcie. Lekarz zakładu tutejszego Dr Gawlik, oraz kilku gości, odprowadziło go aż na miejsce.

wszym pociągu, który ruszy ze Lwowa w sobotę o 9éj rano i stanie w Czerniowcach przed 6tą wieczór, wezmą udział goście zaproszeni.

— *Z Komitetu Obwodowego dla pomocy rannym w Krakowie.*

W pieniądzach złożyli: Osoba niewiadomego nazwiska złożyła 25 złr.; p. Izaak Wachsmann 1 złr.; p. Budweiser 3 złr.; p. Fryderyk Streer rządca Woli Justowskiéj ofiarował się składać przez 6 miesięcy po 2 złr. i złożył już za miesiąc lipiec i sierpień 4 złr.; Towarzystwo Strzeleckie w Krakowie za pośrednictwem króla swego p. Häusslera 50 złr.; X. Jakób Biela, proboszcz z Gosprzydowy 2 złr.

Znaczniejsze dary w hieliznie:

1) Hr. Karolina Rejowa złożyła 3 sztuki płótna; 2) X. Jan Samolewicz proboszcz z Brzostku 6 koszul i 6 par gaci; 3) Pani Paliszewska obywatelka miasta Krakowa 12 koszul, 12 par gaci i 2 funt. szarpi; 4) hr. Leon Rzewuski 120 koszul; 5) Pani Marya Streuer żona c. k. Naczelnika w Krzeszowicach 3 koszule, 192 sztuk kompresów, 149 sztuk opasek i 10 funt. szarpi.

— Komitet centralny pomocy dla rannych we Lwowie, przesyła nam co następuje do umieszczenia:

[L. 840] Dotąd jeszcze nadchodzą do nas różne zapytania, tak ze strony c. k. panów Naczelników powiatów, jakoteż od Komitów powiatowych i lokalnych, dowodzące, że szanowne Komitety obwodowe nie zniosły się jeszcze wszędzie z organami pomocniczemi, i nie zakomunikowały tymże naszych poprzednich wskazówek względem organizacyi i dalszego łącznego postępowania, o co się odezwą pod l. 706 upraszało.

Prosimy więc powtórnie najusilniej o spieszne zadośćuczynienie temu zadaniu, gdyż tylko ścisłem przeprowadzeniem organizacyi ulży się nam w natłoku pisaniny, o czem świadczy już sama liczba niniejsza porządkowa. Prosimy oraz tych Komitetów obwodowych, które tego dotąd jeszcze nieuczyniły, o przedłożenie nam spisu szanownych członków należących do ich składu.

Przypominamy także treść wskazówek naszych w każdym kierunku, i dodajemy, co z zasięgniętych wiadomości względem głównej czynności naszej dalej się okazuje.

Przesyłek rannych możemy się dopiero po 1ym września spodziewać, i to zapewne nie w tak znacznej ilości, jak przypuszczać można było; gdyż lekko ranni, których przeważająca znacznie liczba, już z ran wygojeni; ciężko zaś rannych nie tak łatwo na dalekiej odległości przewozić.

Głównie więc będziemy mieli zadanie, wesprzeć wracające do domu kaleki, jako też pozostałe po ofiarach wojny wdowy i sieroty.

Dla tego lokalne szpitaliki powinny się opierać na ofiarach lokalnych, na ten cel wyraźnie przeznaczonych; datki zaś ogółowo dla rannych przeznaczone, powinny nam być odsyłane w myśl poprzednich odezw naszych, aby ztąd na podstawie stósownych dat odpowiednio do swego przeznaczenia użyte były. Nawet datki na pielęgnowanie rannych w lokalnym szpitalu przeznaczone, powinny być nam przesłane, skoro się okaże, że ranni do takiego szpitalu oddani nie będą.

Tu wypada nam przypomnieć, co się powiedziało względem urządzenia szpitalów lokalnych pod l. 706.

W celu powyżej wspomnianego wspierania, uprasza się zarazem c. k. Komendę wojskową o zakomunikowanie nam swojego czasu spisu wracających do domu kalek wojskowych podług okręgow werbowniczych. Szanownych zaś Komitetów obwodowych zadaniem będzie, za pomocą c. k. Władz politycznych wywiedzieć się o potrzebujących wsparcia wdowach i sierotach po poległych w boju krajowcach.

Na podstawie tych danych, rozdział nazbieranej w kraju gotówki za pośrednictwem Komitetów filialnych w porządku będzie mógł wszechstronnie nastąpić.

Obwieszczenie gazetami ofiar w naszym celu hojnie niesionych, już przez to samo nie da się do razu uskutecznić. Dla tego prosimy szanownych dawców o cierpliwość z zapewnieniem, że nikt ominiętym nie będzie.

Sposób, w jaki zadanie nasze przeprowadzić mamy, stósować się musi do okoliczności faktami sprowadzonych, lecz nie do powziętych naprzód uchwał naszych, czy to w centrum, czy też po obwodach i powiatach. Dla tego prosimy, w tym względzie dać się naszą radą i naszemi wskazówkami powodować, gdyż one wynikają ze styczności naszej z Władzą, która rozporządzając rannymi, stanowi jedyne źródło, zkąd dadzą się czerpać wiadomości i dyrektywy dla naszego działania.

Nie arrogujemy sobie więc żadnego prawa przewodzenia nad pomocniczemi organami naszemi, lecz mając wzniosły cel pomocy dla cierpiącej ludzkości na oku, staramy się aby ten cel połączonemi siłami jak najskuteczniej mógł być osiągnięty. Do tego zaś jest konieczny zwierzchny kierunek, i zgodne z nim współdziałanie organów pomocniczych.

We Lwowie dnia 22 sierpnia 1866.

Krasicki.

— Dziennik Antwerpski z 22 b. m. podaje: Okropny wypadek zdarzył się dziś rano w okolicy przystani. Bryk belgijski *Książę Brabancki* znajdował się od dni kilku w przystani naładowany wyrobami fabrycznémi, gdy w chwili odjazdu niejaki hiszpan Donatrie przybył z pięcioma skrzyniami, w których jak utrzymywał znajdowały się koronki i złote zegarki asekurowane na 175,000 fr. z przeznaczeniem do Bombay. Skrzynie te nieprzeniesione dnia poprzedniego na pokład, złożone zostały na brzegu. Około pierwszéj po północy wielki wybuch z ogromnym hukiem pobudził strwożonych mieszkańców, cztery skrzynie wyleciały w powietrze. Mieściły one zamiast zegarków witryol, naftę i węgiel. Powstał gwałtowny pożar, który pompiery z wielką trudnością ugasili. Drżą na samą myśl nieszczęścia, gdyby wybuch we nie nastąpił. Policya udała się do mieszkania Donatriego— Niebyło go w domu. O w pół do dziewiątéj przytrzymano go na stacyi kolei żelaznéj, zkąd odprowadzono do więzienia i oddano sądom.

Dalsze szczegóły czerpane z dziennika *Précurseur* o téj ciemnéj i niezrozumiałéj dotąd sprawie są:

Uwięziony hiszpan udawał się przed dwoma tygodniami do jednego z najpierwszych naszych kupców i armatorów, aby wynająć statek dla udania się do Bombay tam i napowrót. Czy to, że Hiszpan nie przedstawiał dostatecznych rękojmi, czy z innéj przyczyny, armator nie chciał z nim wejść w umowę. Następnie poszedł do p. Spilliaerdt-Caeymax, i udało mu się wynająć statek *Książę Brabancki* udający się do Bombay. Niezapominajmy, że w warunkach umowy Hiszpan kazał zamieścić, że on z dwoma towarzyszami, których imiennie nie wymienił, podróż tę odbędą na pokładzie okrętu. Faktor mając obawę co do wypłacalności Hiszpana, którego nikt nie znał w Antwerpii, żądał z góry zapłaty transportu, lecz się Hiszpan mocno temu sprzeciwiał, utrzymując, że wiezie towary wielkiéj wartości, które pokryją koszta przewozu. W parę dni złożył pięć skrzyń starannie obwiązanych, w dobrym stanie, z koronkami i zegarkami. Na dowód swego twierdzenia pokazywał różne faktury koronek i zegarków do 350,000 fr. wartości na dom handlowy w Bombay, o którym nikt w Antwerpii nie słyszał. Otwarciu skrzyń mocno się Hiszpan sprzeciwiał, owszem chciał je natychmiast zabrać i zerwać umowę; nie przystano na to i zagrożono Hiszpanowi procesem. Armator udał się do prezesa trybunału, od którego dostał upoważnienie pozostawienia skrzyń na brzegu aż do sprawdzenia, co w sobie mieszczą, a zarazem zapozwał Hiszpana na audiencyę wczorajszą w celu skazania na otwarcie skrzyń przed zaambarkowaniem.

Właśnie też w nocy z poniedziałku na wtorek, to jest na kilka godzin przed audyencyą sądową wszczął się ogień w jednéj z pięciu skrzyń, i zamiast zegarków i koronek były w pakach, jak to wyżéj powiedziano, proch, smoła, knoty, konopie różne strzępy, obstawione butelkami witryolu. Dziś sprawca znowu był słuchanym. Rewizya domowa w pokoju zajmowanym przez Donatriego w hotelu wykryła w kuferku jak mówią peruki, brody i hiszpanki przyprawne i mnóstwo listów ze znakiem pocztowym angielskim.

— Dzień 27my sierpnia dosyć pogodny i bardzo parny, ciepło bowiem w cieniu doszło do + 21°.8. od + 10°.0. Wiatr wschodni słaby. Barometr opadając wskazywał dnia 28go sierpnia o 6téj godz. rano 330‴,61; termometr zaś + 11°.4 R.

— We środę dnia 29go sierpnia, Ścięcie Śgo Jana Chrzciciela.

Sprawy Sądowe.

(T. w. u.) W krajach, gdzie sprawiedliwość ściśle i sumiennie wykonywaną bywa, zakłady mające dobro ogólne na celu doznają szczególnéj opieki prawa; w dowód czego przytaczamy z pewnego dziennika berlińskiego, mającego między publicznością przemysłową i finansową niepospolitą wziętość, sprawozdanie z procesu następującego:

Londyn dnia 7 sierpnia. Przed sądem przysięgłych w Maidston odbywał się 29go lipca b. r. proces z wielu względów zajmujący. Pewien starozakonny nazwiskiem Britton, zaskarżył Towarzystwo asekuracyjne „Royal“ o wypłatę 550 fnt. sztr. należących mu tytułem wynagrodzenia za pogorzałe przedmioty, które od szkody pożarowéj w rzeczonem Towarzystwie zabezpieczone były. Towarzystwo odmówiło mu wynagrodzenia, najpierw dla tego, że poszkodowany przedłożył nierzetelny rachunek poniesionéj szkody, a następnie, że przed terminem rozprawy końcowéj Towarzystwo uzyskało pozwolenie sądu do wniesienia oprócz powyższego zarzutu, jeszcze inny, mianowicie: że na pozywającego pada podejrzenie rozmyślnego podpalenia domu, w którym pogorzałe przedmioty umieszczone były. Britton otworzył w styczniu przeszłego roku handel odzieży. W czerwcu 1865 zabezpieczył w Towarzystwie zapozwanem wartości 550 funtów szterlingów, z których 450 funtów szterlingów na towary, 50 funt. sztr. na sprzęty, a 50 fnt. sztr. na urządzenie bióra przypadało. Ogień powstał 13go marca r. b. o godzinie 4téj rano. Britton zeznał, że dopiero gdy córka jego dziewięcioletnia Rebeka wpadła do sypialni, w któréj ze swoją żoną i dziecięciem czteromiesięcznem we śnie był pogrążony, i zawołała gore! spostrzegł, że dom stoi w płomieniach.

Rodzina Brittona składała się z żony jego i pięciorga dzieci, które jakby się zdawało, z trudnością tylko z palącego się domu wyratowane zostały; tę okoliczność zastępca poszkodowanego w obronie swéj szczególnie podnosi, twierdząc, że gdyby zarzut rozmyślnego podpalenia miał ugruntowaną podstawę, musiałby Britton mieć okropny zamiar, żonę swą i dzieci puścić na pastwę płomieni. Poszkodowany postępując dalej w toku rozpoczętéj sprawy żądał całkowitego wynagrodzenia zabezpieczonéj sumy (550 f. sztr.), utrzymując, że daleko więcej towarów ogień pochłonął, niż było zabezpieczone. Towarzystwo mając go w podejrzeniu, zażądało od niego listów i wykazów (faktur), wedle których towary do swego handlu odbierał, czego Britton przedłożyć nie mógł, tłómacząc się tem, że większą część swego składu uzupełniał przez zakupno od ręki na miejscu za gotową zapłatę.

W czasie rozprawy między Brittonem a główną ajencyą Towarzystwa oświadczył on, że już dwukrotną pogorzelą w Londynie na innych mieszkaniach poprzednio dotkniętym został, i w skutek tego otrzymał od Towarzystwa, w których własność swą miał zabezpieczoną pierwszy raz 120 fnt. sztr., drugi raz zaś 150 fnt. sztr. tytułem wynagrodzenia za poniesione szkody; wówczas był on pod nazwą Bejamina Britton zabezpieczonym, obecnie zaś nazwał się Johnem Britton i pod tem imieniem był zabezpieczonym; jako pczyczynę téj zmiany imienia podał nieporozumienia familijne i ztąd powstałe zatargi, których chciał uniknąć. Dość długo korespondencya odbywała się między Brittonem a główną ajencyą rzeczonego Towarzystwa celem uzyskania wynagrodzenia; nareszcie oświadczyło Towarzystwo, że szkoda w mowie będąca tak podejrzaną się wydaje, że wynagrodzenie za nią odmówione być musi; w skutek czego Britton wniósł zaskarżenie do sądu.

Przed rozpoczęciem rozprawy udali się sędziowie na pogorzelisko dla dokładnego sprawdzenia istoty czynu, poczem przesłuchano Brittona, który pod przysięgą zeznał, że ogień powstał przypadkowo, i jak mu się zdaje, przez uchodzenie gazu, co już poprzedniego dnia uważał i zaraz po robotnika trudniącego się reparacyą rur gazowych posłał, lecz ten miał przyjść dopiero nazajutrz, tymczasem pożar nastąpił. Członkowie rodziny Brittona, którzy jako świadkowie przed sąd powołanemi byli, zeznania powyższe stwierdzili; znawcy jednak stanowczo oświadczyli, iż według ich spostrzeżeń, Britton w żaden sposób nie mógł posiadać tyle towarów, ile za zniszczone podaje; i tak twierdził W. Bell właściciel hurtownego składu sukien, że cała wartość towarów, jaka w sklepie Brittona mieścić się mogła, nie mogła więcéj wynosić, jak 120 fnt. sztr., ponieważ na większą ilość w składzie tym miejscaby brakło.

Przewodniczący sądu pozbierawszy zeznania, wyrzekł: „Chociaż dość silne istnieje podejrzenie rozmyślnego i w złym zamiarze dokonanego podpalenia, szczególnie ze względu na dwie poprzednie pogorzele, które Brittona dotknęły, trudno byłoby téj zbrodni udowodnić; jednak zwraca się uwagę przysięgłych na okoliczności znamionujące wielkie prawdopodobieństwo zamierzonego oszustwa“. Przysięgli po krótkiéj naradzie orzekli, „że Britton jest winny zamierzonego oszustwa“, które orzeczenie sąd uznając za zgodne z przekonaniem swojem, odprawił pozywającego, odmawiając mu prawa żądania wynagrodzenia; nadto grozi Brittonowi proces kryminalny, jeżeli Towarzystwo „Royal“ zechce narazić się na koszta takiego procesu.

Przyjechali do Krakowa od 27 do 28 sierpnia.

HOTEL POLLERA: Hr. Degenfeld Emeryk wł. d., ks. Odescalchi Anna właśc. d. z Węgier, hr. Rejowa Karolina wł. d. z Sieciechowic, hr. Rej Stanisław wł. d. z Przecławia, hr. Rej Mieczysław wł. d. z Przyborowa, bar. Konopka Leon wł. d. z Diamentu, Dąmbski Włodzimierz wł. d., bar. Brunicka Teresa wł. d., Feltinger Franciszek urzędnik z Galicyi, Kalischer Maurycy kupiec z Torunia, ks. Ghika Konstanty wł. dóbr z Paryża, Baader Henryk kupiec z Berna, Musil Edward wł. d., Kretschmer S. inspektor kolei z Wiednia, bar. Josika jenerał z Tarnowa.

HOTEL SASKI: Maksymilian Glück kupiec z Lundenburga, Edmund Jastrzębski wł. d. z Galicyi, Aleksander Rzewuski właś. dóbr z Sancygniewa w Kongresówce.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd tarnowski Piotra Wiercińskiego o w wydanym mu pozwie przez spaokobierców, Floryana Karola Mikicińskiego, ust. rozpr. 27 wrześnla, kur. Dr Jarocki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

L. 1428.

Izba handlowo-przemysłowa

podaje do wiadomości: że tegoroczny jarmark w *Bernie* nie odbędzie się w pierwszy ale dopiero w *trzeci poniedziałek* miesiąca *września* b. r., o czem interesanci skutkiem reskryptu Komisyi namiestniczej i c. k. Namiestnictwa w Bernie, niniejszem uwiadomieni zostają.

Kraków dnia 28 sierpnia 1866 r.

Lwów, 23 sierpnia. W ostatnich sześciu dniach mieliśmy trwałą i suchą pogodę, resztę zboża zwożono więc do stodół bez przeszkody; w równinach zbiór owsa jest już na ukończeniu.

Handel towarowy ożywiał się w tygodniu ubiegłym coraz bardziej; Galicya i Księstwa Naddunajskie są ogołocone z zapasów, przeto liczne zamówienia wysyłane są na targowice północnych Niemiec, tudzież do Wiednia i Tryestu. C. k. uprz. kolej północna Cesarza Ferdynanda rozpocznie przewóz towarów w pierwszych dniach września a wtedy tak wywóz jak i przywóz ożywi się znacznie. Mianowicie oczekiwane są większe transporta towarów sukiennych, lnianych i manufaktów. Kolej lwowsko-czerniowiecka, która ma być otwartą d. 1go września, rozpocznie z tym dniem przewóz towarów, a że już teraz liczne co do tego nadchodzą zapytania, spodziewać się należy, że w pierwszych dniach obrotu ruch będzie znacznie ożywiony.

Handel zbożowy przy nadchodzącym popycie z Niemiec północnych przybiera zwykłe rozmiary i mniejsi kapitaliści zabierają się do tej spekulacyi. Mianowicie komisanci poprzestający jak wiadomo na małym procencie, a zakupujący zboże na rachunek kupców zagranicznych wchodzą na nowo w dawne stosunki, a zdaniem ich, równie jak spekulantów miejscowych, zanosi się w Galicyi na znaczny wywóz pszenicy i żyta. Ceny spadają, do czego przyczynia się mianowicie obfitość tegorocznych zbiorów. Producenci, z których wielu mając zobowiązanie do płacenia, muszą z tego powodu natychmiast pozbywać swoje zapasy, użalają się już teraz na niskie ceny. Jak się dowiadujemy, płacono pszenicę 170 ft. wagi korzec po 6 złr. 15 c. przy zakupnie 1000 korcy z odstawą w końcu września. Tego roku miejscami, tak zwane zboże chłopskie, okazuje się cięższem od dworskiego, co pochodzi ztąd, że włościanie pozbierali zboże z pola nim deszcze nastały, gdy tym czasem dziedzice dla braku sił roboczych czekać musieli ze zbiorem. Żyto tegoroczne przy bardzo znacznym dowozie jest poszukiwane na komsumcyę. W większych partyach płacono korzec 160 ft. wagi po 4 złr., a nawet o 20 c. taniej. Pośledniejsze gatunki były jeszcze tańsze. Jęczmień 142 do 143 ft. wagi skupowany jest głównie do browarów miejskich, po cenach takich samych jak w poprzednim tygodniu, to jest po 3 złr. 50 c. do 4 złr. 25 c. według gatunku. Co do owsa, poszukiwany jest tylko przeszłoroczny jako lepszy dla bydła ze względów sanitarnych i płacą ten artykuł korzec wagi 100 ft. po 2 złr. 20 c. Wywóz jaj do Berlina i Hamburga przerwany podczas wojny, ożywia się na nowo i w tygodniu ubiegłym miano wywieźć z Galicyi przez Kraków 1700 cet. jaj. Transporta wełny do Bielska wynosiły około 2200 cet.

Na targowicach zamiejscowych ceny były następujące: Dębica: pszenica 170 ft. 6 złr. 80 c., jęczmień 140 ft. 4 złr., żyto 159 ft. 4 złr. 89 c., owies 100 ft. 2 złr., rzepak 170 ft. 10 złr., popyt na pszenicę i rzepak znaczny, na owies brak popytu. Tarnów: pszenica 170 ft. 7 złr. 5 c., jęczmień 141 ft. 4 złr. 15 c., żyto 160 ft. 4 złr. 90 c., owies 100 ft. 2 złr. 15 c. Przy znacznym dowozie ceny żyta spadają, na owies nie ma popytu. Bochnia: pszenica 170 ft. 7 złr. 15 c., jęczmień 139 ft. 4 złr 5 c., żyto 159 ft. 4 złr. 95 c., owies 100 ft. 2 złr. 15 c., targ znacznie ożywiony, pszenicy i żyta kupiono wiele na spekulacyę. Sędziszów: pszenica 170 ft. 6 złr. 75 c., jęczmień 139 ft. 3 złr. 50 c., żyto 160 ft. 4 złr. 55 c., owies 98 ft. 1 złr. 85 c., pokup na żyto znaczny, na owies brak popytu. Jarosław: pszenica 170 ft. 6 złr. 50 c., jęczmień 140 ft. 3 złr. 40 c., żyto 160 ft 4 złr. 5 c., owies 98 ft. 2 złr. Na spekulacyę zakupowano większe partye żyta i pszenicy. Rzeszów: pszenica 170 ft. 8 złr., jęczmień 140 ft. 4 złr. 5 c., żyto 159 ft. 4 złr. 90 c., owies 98 ft. 2 złr. 38 c., handel nieożywiony, znaczniejszy dowóz jest dopiero spodziewany. Przemyśl: pszenica 170 ft. 7 złr., żyto 159 ft. 4 złr. 5 c., jęczmień 139 ft. 3 złr. 50 c., owies 99 ft. 2 złr. Dowóz żyta chłoskiego znaczny, na owies brak popytu.

Bydła rzeźnego i opasowego wywieziono w tygodniu ubiegłym z Galicyi do Krakowa 280 sztuk.

(Gaz. Lw.)

Gdańsk 25 sierpnia. Od tygodnia mamy piękną i bardzo ciepłą pogodę. Wiatr północno-wschodni.

W Anglii pomimo niestałej i często dżdżystej pogody, żniwo szybko postępuje. Na wielu placach hrabstw południowych znajdowało się już dużo świeżego ziarna, które ani co do jakości ani co do kondycyi nie odpowiadało oczekiwaniom powszechnym. Nadzieje na piękne i obfite zbiory poczynają nieco słabnąć. — Dowozy zeszłorocznej pszenicy krajowej były mierne; a mimo to pokup tak słaby, że ceny w przeciągu tygodnia o 1 do 2 szyllingów na kwarterze się cofnęły. Pszenicy zagranicznej mało poszukiwano, i zaledwo ceny zeszłego tygodnia za nią osiągano.

Jęczmień o 1 szylling droższy. Wyborowy owies bez zmiany, podrzędny tańszy.

We Francyi nastąpiła reakcya po zeszłotygodniowej szybkiej a znacznej podwyżce; a lubo ceny pszenicy na niektórych placach jeszcze bez zmiany się utrzymały, to jednakże po większej części notowano zniżenie do $1\frac{1}{2}$ franc. na hektolitrze. Żyto lubo więcej ofiarowane, podniosło się o 45 do 60 centimów na hektolitrze.

Na naszym placu nie utrzymało się zeszłotygodniowe polepszenie targów. Zaraz w pierwszym dniu pokup był słaby i ceny się chwiały, a następnie ceny pszenicy wyborowej cofnęły się o $7\frac{1}{2}$, a podrzędniejszej o 10 guldenów na łaszcie.

Zyto w sprzedaży miejscowej o 10 do $12\frac{1}{2}$ guld. tańsze, i tylko ziarno wyborowe z wysoką wagą przy mniejszem ustępstwie chętnych znajduje kupców. Na odstawę wiosenną ofiarowano $12\frac{1}{2}$ guld. mniej za łaszt niż w zeszłym tygodniu.

Rzepak i rzep mało ofiarowane nie zmieniły się w cenie. — Jęczmień i groch bez zmiany.

W przeciągu tygodnia sprzedano:

Pszenicy 450 łaszt po 325 do 570 guld., a mianowicie płacono 131—133 fnt. delikatną jasno szklistą do guld. 550, 555 do 570, 133/4 fnt. wysoko pstrą 540 g. 131 fnt. delikatną białą $537\frac{1}{2}$ g. 129 do 130 1 fnt. jasno pstrą 510 — 530 g.; 127/8 fnt. delikatną pstrą 480 — 490 g.; 128 fnt. czerwoną 450 g.; 128/9 fnt. jasno pstrą 510 g.; 124/5 fnt. dobrze pstrą 435 do 450 g.; 122/3 fnt. jasną chorą 435 do 450 g.; 120/1 fnt. $407\frac{1}{2}$ g.; 113 fnt. ordynarną 345 g.; 106 fnt. bardzo porosłą 325 guld. za 5100 fnt. celnych.

Żyta 450 łaszt po guld.	260—310	za 4910 fnt. cel.	
Jęczmienia 50 ł. po „	240—300	„ 4320	„ „
Owsa 10 łaszt „ „	156—186	„ 3000	„ „
Grochu 10 łaszt „ „	310—335	„ 5400	„ „
Rzepaku 200 ł. „ „	480—575	„ 4320	„ „
Rzepiu 20 ł. „ „	460—576	„ 4320	„ „

Wisłą przybyło do Gdańska w ostatnim tygodniu. Pszenicy 60 łaszt., żyta 15 łaszt., grochu 3 łaszt, rzepiku 118 łaszt.

Belek dębowych 3823, sosnowych i okrąglaków 19592, progów dębowych 32380, klepek i bali 523 łaszt, potażu 410 centnarów.

Kursa zamian. Londyn $6 \cdot 22\frac{3}{8}$.—Hamburg $151\frac{7}{8}$. Amsterdam $143\frac{7}{8}$. Warszawa $73\frac{3}{4}$.

Aleksander Makowski i Spółka.

Koléj żelazna ze Lwowa do Wołoczysk.

Do *Kijewlanina* piszą, iż jenerał Bezak bawiąc w Radziwiłowie naradzał się z bankierami z Brodów Callierami ojcem i synem względem przeciągnięcia kolei żelaznéj ze Lwowa do granicy do miasteczka Wołoczysk, skąd poprowadzonąby została koléj łącząca się z koleją z Kijowa do Bałty prowadzoną. *Kijewlanin* nie mówi jednak, czy ta koléj łączna rosyjska od Wołoczysk, to jest od granicy galicyjskiéj prostopadle wpadajaca na kolej Kijowsko-Bałcką, rychło przyjdzie do skutku. Projekt, o którym dziennik ten donosi, jest taki, aby z Buska, to jest od kolei lwowsko brodzkiéj, gdy ta stanie, pociągnąć koléj przez Tarnopol do granicy, do Wołoczysk. Callierowie zapewniają, że rząd austryacki dozwoli na to przedsiębiorstwo. Długość téj linii wynosi niespełna 11 mil.

Kolej żelazna Warszawsko-Bydgoska.

W sprawozdaniu za czas od 1 stycznia po koniec grudnia roku 1865, czytamy, iż podług pokładanego przez Radę Zarządzającą bilansu: *a)* Dochód z exploatacyi w r. 1865, wynosi rsr. 497,300 kop. 60; *b)* Rozchód rsr. 288,448 kop. $60\frac{1}{2}$. Przewyżka więc dochodu wynosi rsr. 207,851 kop. $90\frac{1}{2}$. Że zaś procent i amortyzacya wynoszą rsr. 264,800, potrąciwszy przeto od sumy téj czysty zysk z exploatacyi w 1865 w summie rsr. 208.851 kop. $90\frac{1}{2}$, pozostaje reszta rsr. 55,948 kop. $9\frac{1}{2}$, którą podług art. 3go Ustawy nadawczéj, Rząd uzupełnia.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 26 sierpnia. Marg. Laroche Jacquelein wydał pisemko pod tytułem: „Francya i pokój“, które wyraża się bardzo groźnie o Prusach i obwinia je o ciężkie naruszenie zasady monarchicznej. Ministrowie Rouher, Randon i Chasseloup-Laubat wyjeżdzają za urlopem.

Florencya 26 sierpnia. *Nazione* zapisuje, że pełnomocnicy austryaccy do układów pokojowych okazują dotąd pojednawcze usposobienie.

Medyolan 26 sierpnia. Cesarzowa Mexykańska przybyła tutaj z Paryża na Turyn, gdzie ją w imieniu króla powitały władze.

Nic nie przybyło dziś nowego do oznaczenia chwilowej sytuacyi.

Indep. belge powiada, że kwestya wenecka rozstrzygniętą została za pomocą dwóch listów własnoręcznych Cesarza Napoleona i Wiktora Emanuela. Po załatwieniu tej kwestyi w ten sposób, projekt instrumentu pokoju tyczący się głownie podziału długów publicznych i oznaczenia granic, odszedł z Paryża do Wiednia 23go b. m. Utrzymują, że oprócz wypłaty przez Włochy części długu publicznego austryackiego, Austrya usiłowała otrzymać wynagrodzenie za czworobok twierdz, lecz wytłumaczono jej, że odstąpienie kraju obejmuje zarazem odstąpienie twierdz w nim stojących, i że mogłaby co najwięcej domagać się wynagrodzenia za materyały i zaopatrzenie twierdz przedmiotami niedającemi się wywieźć. Co do nowych granic, lubo głoszono we Włoszech, że Austrya żądała dla siebie wszystkich stoków alpejskich: gornej Valteliny, źródeł Oglio, twierdzy Rocca d'Anfo, wyżyn Rivoli, Primolano, La Pieve di Cadore, Pontalbo i większej części Frioulu, zdaje się jednak, że propozycye francuskie są korzystniejsze, niż śmiano się z początku spodziewać. Jeżeli takowe znajdą przyjęcie w Wiedniu w zasadzie, komisya mieszana z inżynierów i wojskowych oznaczy na miejscu granice, a robota ta mogłaby opóźnić zawarcie pokoju, lecz żadna trudność nie dawałaby obawy.

Traktat pokoju w Pradze zawarty, o którego ratyfikacyi już donieśliśmy wczoraj w liście z Wiednia, odejść miał wczoraj do Pragi, a jutro lub pojutrze ma przyjść z Berlina ratyfikowany tam przez króla Pruskiego.

Z dniem 26 b. m gubernnatorstwo jeneralne pruskie w Czechach ustać miało, a od wtorku urzędowa gazeta prażska na nowo wychodzić poczznie.

Jenerał Menabrea miał przybyć wczoraj do Wiednia; bar Brenner wyjechał do Berlina, a z włoskimi pełnomocnikami nie on, lecz jenerał Wimpffen ma się układać w Wiedniu.

Roggenbach minister badeński wejść ma do gabinetu pruskiego, jako kierujący w ministerstwie sprawami niemieckiemi.

Traktat pokoju między Prusami a Saksonią zabezpiecza téj ostatniéj wyłączne stanowisko polityczne, mianowicie dyplomatyczne, lecz wojsko saskie przechodzi pod komendę pruską; prócz tego Saksonia płaci 20 milionów talarów kosztów wojennych.

Rozprawy w komisyach sejmu pruskiego dążą do sprowadzenia natychmiast unii realnej między Prusami a państwami zabranemi. Niektórzy mowcy domagają się nawet zaprowadzenia w krajach zabranych konstytucyi pruskiej, przeciw czemu hr. Bismark oświadczył się, dopóki nie będzie wysłuchany w tym względzie parlament niemiecki. P. Bismark stał się naraz legalistą.

Dzienniki paryskie w usługach pruskich będące zmieniły wprawdzie nieco ton swój gorący, ale nie przestały bronić interesów pruskich. *Journal des Débats* w obszernym artykule usiłuje dowieść, że Francya nie ma się czego od strony Prus lękać, i że nic dla niej nie znaczą drobne nabytki territoryalne, gdyby chciano ją wynagrodzić za pozwolenie na zabory pruskie.

Reprezentanci dyplomatyczni pruscy mieli, jak mówi ostatnia *La France*, polecenie zawiadomienia rządów, przy których są uwierzytelnieni, o objęciu przez nich juryzdykcyi nad poddanymi hanowerskimi. Dawno już o tem donoszono, że poseł pruski w Konstantynopolu zawiadomił Portę o tem rozciągnięciu opieki swojej nad Hanowerczykami.

Mówiliśmy już o upomnieniach danych *Gazecie krzyżowej* przez dzienniki urzędowe, z powodu jej wystąpienia przeciw Włochom. Nie to jednak drażni organa hr. Bismarka, że *Kreuzzeitung* poniewiera Włochami, lecz że widzą w tem co ona pisze, alluzyę do rządu pruskiego, czego jednak nie można w rzeczy samej dopatrzeć, tak dalece artykuły te wyłącznie do Włoch są stósowane. *Kreuzzeitung* obawia się, aby dzieło rewolucyi nie zużyło szybko ludzi, którymi się posługuje, a to da się i do Prus zastósować.

Luxemburg staje się przedmiotem trudności. Wiadomo, że król Holenderski zażądał był wykluczenia go z Rzeszy niemieckiej, i wniosek taki postawiony był w Bundestagu. Przyjęcie jego było niemal zapewnionem. Wśród tego jednak wybuchła wojna, w której Luxemburg zupełnie neutralnie się zachował. *Gaz. Kolońska* daje jednak do poznania, że rząd pruski pragnie wciągnąć Luxemburg do związku północnego. Należenie Luxemburgu do związku niemieckiego dawało królowi Holenderskiemu mniejszy wpływ na sprawy niemieckie niż się spodziewał. Dziś upadek domu Nassauskiego, gdzie panuje linia książąt Oranii jak i w Holandyi, tudzież wcielenie Szlezwiku do Niemiec, budzi w Holandyi obawę, a należenie Luxemburgu do dzisiejszego związku północnego, to jest pruskiego, czyniłoby króla Holenderskiego jakby wazalem pruskim pod względem Luxemburga. Nadto, nie można przypuszczać, aby Francya pozwoliła na takie przyłączenie Luxemburga, który jest twierdzą i mógłby przejść pod militarny zarząd Prus.

Zgromadzenie rad departamentowych we Francyi, rozpocznie się dnia 27 b. m.

La Presse zapewnia, że rząd szwedzki jako kontrahent traktatów z r. 1815 rozesłał do posłów swoich okólnik, w którym wskazuje, że kroki zaborcze Prus uskutecznione wbrew prawom międzynarodowym, uważane być winny jedynie jako fakta, względem których rząd szwedzki nie czuje się być związanym.

Pogłoski o zmianie ministerium włoskiego, nie potwierdzają się. Oprócz jenerałów Lamarmora i Pettinengo, wszyscy inni ministrowie utrzymali się.

Garibaldi ma odbyć niezadługo przegląd wszystkich ochotników na równinie pod Montechiari. Jakie będzie przeznaczenie tych oddziałów? Zapewne rząd rozpuści ochotników do domu.

L' Opinion Nationale spuszcza się na statystyków pruskich, aby dowieść, że w Prusiech właściwych i Poznańskiem mieszkają obok Niemców różne inne narodowości w liczbie niespełna półtora miliona, to jest Polacy, Mazurowie, Kaszubi. Publicysta francuski niema nawet pojęcia o rzeczach, o których pisze, skoro Polaków Mazurów i Kaszubów uważa za odrębne narody. Coby na to powiedział, gdyby kto liczył we Francyi osobno Francuzów, a osobno Prowansalów, Gaskonów, Normandów, chociaż ludy te są dalsze językiem i obyczajem od Paryżanów, niż owe „narody“ od Polaków. Zapewne nie wie o tem *Opinion*, że Warszawa leży na Mazowszu, a lud Rusi nazywa Krakowian także Mazurami. Co do cyfr przytaczanych, są one fałszywe, jak to już dowiodły nieraz pisma poznańskie.

Zdaje się, że w chwili powrotu pokoju w Europie znikły wszelkie przypuszczenia udziału Rosyi w sprawie wschodniej, to jest wywołania tej sprawy. Wojska rosyjskie wracają z Królestwa do Rosyi, nawet z nad Prutu mają być w większej części cofnięte, a książę Hohenzollern rozbraja się u dolnego Dunaju, ruchy greckie w prowincyach tureckich znów cichną, pozostaje tylko propaganda do dalszego działania na przyszłość. Z tego punktu widzenia powstanie Kandyotów wybuchło zawcześnie, bo mu nie odpowiada równoczesny ruch w Grecyi. Poznać to można z pewnego listu umieszczonego w *Nord*, a opartego niby na listach z Aten otrzymanych. Powiada on, że powstanie na Kandyi nie wiąże się jak mniemano z ruchem w Grecyi przeciw całemu uciskowi tureckiemu, lecz ma znaczenie lokalne i jest po prostu stawieniem oporu brutalnym rządom tureckim.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 28 sierpnia. *Gazeta Wiedeńska* dzisiejsza ogłasza ustawę z dnia 25 b. m. upoważniającą Ministra skarbu do wypuszczenia 50 milionów złr. w pięcioprocentowych obligacyach długu państwa i 90 milionów w formalnych biletach skarbowych na 1 i 5 złr. na rachunek kredytu 140 milionowego służącego rządowi na mocy ustawy z dnia 7 lipca do rozporządzalności.

Monachium 27 sierpnia. Dziś nastąpiło otwarcie Izby. Bar. Pfordten przedłożył traktat pokoju z Prusami, tudzież projekt ustawy względem dostarczenia 30 milionów zł. jako wynagrodzenia kosztów wojennych.

Kursa. **Wiedeń** 28 sierpnia godzina 2 po połud. Metaliki 63·85. — Pożyczka narodowa 68·50. — Losy z roku 1860 78·50.— Akcye banku 725. — Akcye kred. 154.70. — Londyn 130·75. — Srebro 128·50. — Dukat 6·18.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Wasłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 28 sierp.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	120	118
— nowe obr. „	130	125
Listy zast. pol. bez k.	84	82
Banknoty pol. 100 złr.	434	422
Ruble ros. za 100 rsr.	159	154
Talary prs. za 100 tal.	197	192
Bankn. pr. za 150 złr.	78	76
Srebro nowe austr.	129	127
Dukat ważny	6 20	6 5
Napoleon d'or	10 60	10 30
Półimperyały rosyjs.	10 70	10 40
Listy galic. nowe z k.	69 —	67 —
— — stare „	72 —	70 —
Oblig. indem. „	67 —	65 50
Ak. k. g. bez k. i dyw.	208	203
„ L.-Cz. z całą wpł.	176	171

Wiedeń 27 sier. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	64 40
5% Pożyczka narod.	69 75
Akcye banku wied.	733
— — kred.	157 10
Losy 5% z r. 1860	79 50
Srebro	129 25
Londyn 10 funt. szter.	131 —
Dukat pojedynczy	6 20

Wiedeń 25 sierp.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	56 —	55 75
— Pożyczka narod.	69 50	69 —
— Metaliki na m. k.	61 25	60 75
— Obl. ind. niż. Aus	78 —	77 —
— — czeskie	82 —	80 —
— — węgiers.	67 50	67 —
— — chor. i b.	— —	69 —
— — galicyjs.	65 50	64 50
— — bukow.	64 50	63 50
— — siedmgr.	64 75	64 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	90 10	89 90
4% Galicyjskie	— —	67 —
5½% Węgiersk. los.	80 50	80 —
5% Boden Cr. austr.	102 50	101 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	147 —	146 —
— — — 1854	73 —	72 —
— — — 1860	80 —	79 70
— — — 1864	71 70	71 50
— Como-Rente.	18 —	16 —
— Kredytowe	118 50	118 —
— tryest na 4½%	112 —	110 —
— żegl. par. na D.	82 50	82 —
— Ks. Esterhazy	— —	— —
— Księcia Salm.	26 —	24 —
— — Palfy	24 —	23 —
Losy ks. Klary	23 —	22 —
— hr. St. Genois	22 —	20 —
— miasta Budy	22 —	21 —
— ks. Windischgr.	17 —	16 —
— hr. Waldstein	19 —	18 —
— hr. Keglevich	11 50	10 50
— Rudolfa.	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	728	726 —
Zakładu kredytowego	155 80	155 60
Żeglugi par. na Dunaju	476 —	474 —
Kolei półn. Ferdynan.	1645	1640
— rządowéj fr.-a	187 70	187 50
— zachodniéj c. El.	129	128 —
— Pardubickiéj	109 50	108 50
— południowéj	206 50	205 50
— Galicyjskiéj	205 50	204 50
Czerniow. z wpł. 80%	175 —	174 —

Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	7	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr	7	110 —	109 75
Berlin 100 tal.	7	—	—
Frankf. n. M. 100	6	110 25	110 —
Hamb. 100 mark.	8	98 —	97 50
Londyn 10 fun.	10	132 —	131 —
Paryż 100 frank.	4	52 50	52 25

Waluty	żądają	płacą
Cesars. korony	18 —	17 90
— pół korony	— —	— —
— dukat na wagę	6 21	6 19
— — obrączk.	6 21	6 19
Złoto *al marco*	6 18	6 16
Napoleondory	10 52	10 52
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	11 10	11 —
Luidory (niemieckie)	10 85	10 75
Suwereny angielskie	13 20	13 10
Imperyały rosyjskie	10 70	10 65
Srebro	129 50	128 50
— kupony	128 —	128 50
Talary związkowe	1 96	1 94
Pruskie bilety kas.	1 95½	1 94½
Lwów 24 sierp.		
Dukat	6 14	6 5
Półimperyał rosyjski	10 50	10 25
Rubel srebr. rosyjsk.	1 95	1 90
Talar pruski	1 93	1 87
Listy gal. b. kup. w. a.	67 75	67 —
— — m. k.	71 18	70 43
Obligi indem. b. kup.	65 50	64 38
Akc. kol. gal. b. kup.	206 50	202 —

Warsz. 25 sierp.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	6 60
Obligi skarbowe „	84 50	— —
Listy zast III okr. „	83 80	— —
kupon „	—	— 70
Listy likwidacyjne	67 —	66 50
kupon „	— —	— 94⅘
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	75 75	— —
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	65 50	— —
5% Pożyczka loteryjna	110 50	110 —
Wrocł. 25 sierp.		
Banknoty austryac.	78¾	78¼
Polskie bilety bank.	74½	74
„ Listy zastaw.	—	61
Poznań, List. zast. 4%	—	—
— — 3½%	—	—
Paryż 27 sierp.		
Renta 3%	69 25	
Londyn 27 sierp.		
Konsole	88¾	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; = z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.5. po południu; 6.11 rano - z *Wieliczki* 6.15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór,
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12.10 w południe.
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*